Cena 1 zł

AWANGARDA PAŃSTWA NARODOWEGO

Nr 3 Poznań, Marzec 1939 r. Rok XVII

SPIS TREŚCI:

WYDAWNICTWO „AWANGARDY PAŃSTWA NARODOWEGO"
SKŁAD GŁÓWNY W WARSZAWIE, W KSIĘGARNI TETZLAWA, NOWY ŚWIAT 32
ODBITO W DRUKARNI UNIWERSYTETU POZNAŃSKIEGO POD ZARZĄDEM J. WINIEWICZA

NR 3

Upadek ideologii wersalskiej

Na temat politycznego znaczenia zwycięstwa sprzymierzonych w r. 1918 nie ustaliła się jeszcze opinia ostateczna, a zeszłoroczne wypadki, po których napewno nastąpią dalsze, zmuszą do poddania gruntownej rewizji tych wszystkich dość powierzchownych ocen, jakie przed dwudziestu laty nagromadziły się dokoła triumfalnego zakończenia wojny światowej na polanie w Rethondes.

Trudno dziś już przede wszystkim twierdzić, jakoby z punktu widzenia militarnego listopad 1918 przyniósł istotnie wojskom sprzymierzonym zwycięstwo decydujące, ostateczne i długotrwałe, rozstrzygające po wieczne czasy historyczny spór choćby o prymat nad brzegami Renu.

Zawieszenie broni z dnia 11 listopada 1918 r. zamykało pewien okres historii, otwierało nową erę w życiu Europy, zwłaszcza zachodniej, lecz obok tego faktu działały inne, równie potężne, o ile nie potężniejsze wypadki, które w dziejach ludzkości zaznaczą się jako słupy graniczne, stojące na straży dwóch różnych epok. Powstanie Polski, rewolucja w Rosji, rozwój aspiracyj narodowych w poszczególnych krajach, oto fakty, które dla dynamiki dalszych wypadków mieć będą bodaj większe znaczenie od układu, podpisanego w dniu 11 listopada 1918 r., a dziś już tak zdezaktualizowanego.

Odrodzenie się po 20 latach potężnych Niemiec z siłą, przewyższającą potencjał Rzeszy cesarskiej z r. 1914, przekreśla znaczną część osiągnięć krwawej i bohaterskiej ofiary, poniesionej przez aliantów na polach Francji. Obecne rozsypanie się traktatu wersalskiego jest też najostrzejszym wy-

rokiem, wydanym przez życie o „mężach stanu“, którzy dyktowali warunki pokoju w r. 1919.

Już swego czasu zmarły francuski pisarz nacjonalistyczny Bainville użył o traktacie wersalskim znanej formuły, że jest on za słaby, by utrzymać w mocy to, co jest w nim silne. Wypadki potwierdziły słuszność tej oceny, ale sceptycyzm Bainville'a, jego racjonalizm nie dostrzegł w całej pełni zarodków rozkładu w dziele wersalskim, oraz pierwiastków twórczych, dynamicznych, który krył w sobie nowy świat, organizujący się po wojnie równolegle do dzieła wersalskiego, a często przeciwko niemu.

Elementy pozytywne nie znajdowały się oczywiście ani w samej koncepcji nowego urządzenia świata, ani w doktrynie międzynarodowej, której dziełem była Liga Narodów. Wojna światowa z r. 1914—1918 nie była wojną ostatnią, Liga Narodów nie okazała się nadpaństwem, papierowe prawo ujęte w sztuczną koncepcję paktów nie stało się jedynym regulatorem stosunków międzynarodowych, świat po podpisaniu pokoju w r. 1919 nie zastygł w bezruchu, zaklęty w bierności i statyźmie pacyfistycznymi formułkami genewskimi.

Wbrew pozorom rok 1918 nie przyniósł triumfu doktrynie liberalno-parlamentarnej, przyczynił się natomiast do rozwoju demokratyzmu przez wciągnięcie szerokich mas do życia publicznego, do walki o wspólne dobro narodowo-państwowe, lecz ten nowy prąd demokratyzmu zaczął szybko odbiegać od przesłanek liberalno-parlamentarnych, jakimi żyła zachodnio-europejska burżuazja XIX stulecia, zaczął szukać dla siebie nowego, bardziej bezpośredniego wyrazu w życiu państwa i narodu.

Pokój po wojnie światowej nie rozpoczął powszechnej ery użycia, nie otworzył okresu jakiegoś błogiego hedonizmu, rentierskiego korzystania z dobytku, przyjemnego wyzyskiwania przez uprzywilejowanych narodów „proletariackich“. Rozpętał się bowiem w okresie rzekomego pokoju gigantyczny „wyścig pracy“, rozpętała się walka o byt, jakiej nie znał dotychczas świat, na arenę wystąpiły nowe siły,

które zaczęły burzyć porządek, jeżeli nawet nie terytorialny, to doktrynalny, ustalony z tak wielką dozą zarozumiałości na konferencji pokojowej. Nowe te siły uderzać zaczęły w tych, co ze zwycięstwa w r. 1918 po wieczne czasy jedynie chcieli korzystać, co pragnęli wyłącznie spoczywać na laurach i odcinać beztrosko kupony od kapitału, zdobytego po najbardziej krwawej walce, jaką zna historia.

Nie wszystkie bowiem narody myślały po wojnie światowej wyłącznie o odpoczynku. Nie wszystkie pogodziły się ze swym losem. Nie wszystkie uznały to, co ustalono w traktacie wersalskim, za wartość nienaruszalną. Warunki, jakie wytworzono na konferencji pokojowej nie tylko dla narodów zwyciężonych, ale i dla tak zwanych państw o „ograniczonych interesach", a również dla Włoch, traktowanych na konferencji pokojowej tak, jak się traktuje ubogich krewnych, wzbudziły żywotność i energię w tych krajach, które chciano upośledzić i pomniejszyć. Następuje dziś odwet kopciuszków z r. 1918. Może to znowu przykład słuszności przypowieści o tych, co chcieli się wywyższać, i o tych, co zostali poniżeni.

A może to tylko zwykła kolej rzeczy. Traktat wersalski okazał się w każdym razie najmniej realnym i najbardziej słabym tam, gdzie wszystkie, zdawało się, moce stoją na jego straży. Najbardziej żywotnymi punktami jego postanowień stały się przepisy ujęte na pewno najsłabiej, najbardziej mgławicowo i prowizorycznie. Żywotność ta wszakże nie jest zasługą tych przepisów. Dotyczyły one zagadnień i żywiołów, które z siebie samych czerpały siłę swego istnienia, traktując układ międzynarodowy jako formalne akcesorium, chwilowy akt międzynarodowego uznania, ale bynajmniej nie jako dokument konstytucyjny, rozstrzygający o losie danego zagadnienia, dający mu wyłączną moc życia.

Polska nie należała do państw uprzywilejowanych na konferencji pokojowej. Nie dość, że granice jej ustalono według minimalnych kryteriów etnograficznych, ale w dodatku zatwierdzono je na niewielkim tylko odcinku zachodnim, pozostawiając w stanie nieuregulowanym cały nasz

wschód, obarczając nas plebiscytami na Śląsku i na Warmii, dokonywując nowego rozbioru Polski na Śląsku cieszyńskim, narzucając granicę na wschodzie, nie przekraczającą Bugu i nakładając na cały kraj upokarzający serwitut coś w rodzaju tureckich kapitulacyj — traktat o mniejszościach. Polska miała być słaba, sezonowa, prowizoryczna, z płynnymi granicami. W pojęciu potentatów, rozstrzygających w r. 1918 o wojnie i o pokoju, Polska, poza wyznaczoną jej rolą okrążania Niemiec — powinna była stanąć na czele krucjaty antybolszewickiej i wyegzekwować dla kapitalistów zachodnich sumy pożyczone swego czasu Rosji carskiej, a następnie może nawet wrócić jako autonomiczna część pod berło „odrestaurowanych" Romanowów. Dlatego uznanie naszych granic wschodnich przez stolice zachodnie szło tak opornie do chwili, gdy Mussolini, człowiek nie mający nic wspólnego z interesami zachodnio-europejskiej plutokracji, przełamał opory i wyrachowania różnych wierzycieli carskiej Rosji.

Polska przez twórców systemu wersalskiego pojmowana była zatem nie jako podmiot własnej woli, jako mocarstwo, mające głos rozstrzygający w Europie środkowo-wschodniej, ale jako przedmiot, mający służyć nie sobie, ale komuś i zawsze przeciw komuś skierowany.

Od 20 lat Polska była w stanie ciągłego buntu przeciw tym odchyleniom wersalskiej polityki. Walczyła o swoje własne ja, o prawo do niezależnej pozycji i do samodzielnej polityki. Wszystko, co uzyskała w ciągu 20 lat i czemu zawdzięcza obecny swój autorytet, dokonane zostało przeciw tamom, jakie narzucano jej na konferencji pokojowej. Wschodnie granice, rozwiązanie sprawy Małopolski wschodniej, likwidację traktatów o mniejszościach, Cieszyn i Karwinę — pozycje te zdobyliśmy wbrew planom, zamiarom i kalkulacjom, jakie triumfowały na konferencji pokojowej.

Traktat wersalski był mimo to doniosłym etapem w naszych wysiłkach do zdobycia i ugruntowania niepodległości. Główne jego znaczenie dla nas, główna też i historyczna za-

sługa tych, którzy wówczas Polskę w Paryżu reprezentowali, to zdobycie dostępu do morza, odzyskanie Pomorza i danie Polsce tej podstawy polityki niezależnej, jaką jest Bałtyk. W warunkach, jakie wówczas istniały, Dmowski osiągnął w Wersalu niewątpliwie maksimum tego, co mógł zdobyć, ale nie osiągnął wszystkiego. Pozycje, które wówczas w traktacie zdobyliśmy, wiążemy wszakże dziś z Polską na zupełnie innych, bo trwalszych podstawach niż te, jakie reprezentowała litera układu. Traktat wersalski może upaść do reszty, ale to nie osłabi naszej postawy nad Bałtykiem. Dowód to najlepszy, że nie w traktacie wersalskim znajduje się źródło niepodległości Polski, ale w sile narodu, w organizacji państwa, w postawie naszej armii. Tej prawdy nie należy zapominać, gdyż przecież i te zdobycze, jakie otrzymaliśmy w Wersalu, uzyskane były dzięki zorganizowaniu natychmiast przez J. Piłsudskiego armii, która chroniła Polskę przed zalewem bolszewickim, jak to nieraz przyznawał sam Dmowski, oraz dzięki akcji zbrojnej powstania wielkopolskiego.

* * *

Na konferencji pokojowej działały wszakże inne jeszcze dążenia natury ideologicznej i psychicznej. System pokoju ustalony w r. 1918, miał stanowić realizację pewnej określonej doktryny i swoiście pojętej demokracji.

Upadek systemu międzynarodowego, wytworzonego na konferencji pokojowej w r. 1919, nie ogranicza się ściśle do stosunków politycznych oraz układu sił na terenie zewnętrznym. Przeobrażenia, jakie świat przeżył i przeżywa od czasu Wersalu, sięgają znacznie głębiej i obejmują dalsze dziedziny.

Traktaty pokojowe, zawarte w wyniku wojny światowej, miały upowszechniać pewne pojęcia ideologiczne, pewne doktryny, a nawet ustroje. Tylko tak zwane demokracje parlamentarne i liberalne, tylko systemy oparte na wzorach, jakie wykształciły się w krajach liberalistycznych, miały mieć pełne prawa obywatelskie w nowej społeczności międzynarodowej. Unifikacja pojęć nie miała ograniczyć się wyłącz-

nie do zagadnień polityczno-ustrojowych, miała objąć również sprawy społeczne, gospodarcze, warunki pracy itd., nad czym czuwać miało Międzynarodowe Biuro Pracy w Genewie.

Czym tłumaczyła się pasja upodobniania ideologicznego poszczególnych państw do wzorów zachodnich? Skąd te dążenia faktycznych autorów traktatów pokojowych do ujednolicenia systemów ustrojowych w świecie? Czy działało tu tylko przywiązanie do pewnych doktryn, pewien mesjanizm ideologiczny?

Niewątpliwie tak. Ale obok niego głównym motorem tej akcji był instynkt samozachowawczy państw i warstw plutokratycznych, instynkt, który dyktował im akcję, zmierzającą do zabezpieczenia się przed możliwościami renesansu lub rozwoju państw innych, zwłaszcza młodych i świeżych. Obawa przed powstaniem nowych konkurencyj, dążność do utrzymania tanim kosztem własnej przewagi i własnych przywilejów, dyktowała wielkim mocarstwom, a raczej wielkiej finansjerze, politykę, zmierzającą do narzucenia światu pewnych określonych warunków współżycia międzynarodowego i wewnętrzno-politycznego.

Liberalizm na zewnątrz i liberalizm na wewnątrz stawał się warunkiem trzymania w niemocy państw i narodów, które mogłyby dążyć do uamodzielnienia się i do rywalizacji. Liberalizm w międzynarodowych stosunkach gospodarczych miał uniemożliwić emancypację gospodarstw narodowych oraz ich samowystarczalność, zapewniając jednocześnie przewagę istniejącemu na świecie przemysłowi. Liberalizm wewnętrzny miał rozkładać energię narodową i nie dopuszczać do powstawania w poszczególnych państwach takich ustrojów, któreby przyspieszały proces narodowego odrodzenia gospodarczego.

Ustalony zdawałoby się podział państw i narodów na kraje przemysłowe i rolnicze był ideałem, który plutokracja międzynarodowa usiłowała po wojnie światowej spetryfikować. Upowszechnienie się ustroju demokratyczno-liberalnego w świecie miało służyć temu planowi. W kraju ubogim,

proletariackim, rolniczym, poddanym znieczulającemu a u t o m a t y z m o w i systemu liberalistycznego, przewagę bowiem nieproporcjonalnie dużą uzyskują sfery plutokratyczne. Zarówno krajowe, jak i przede wszystkim międzynarodowe. Demokracja liberalistyczna, stojąc w teorii na gruncie równości ludzi, faktycznie nie tylko toleruje, ale uznaje n i e r ó w n o ś c i f i n a n s o w e. Jest też dlatego ustrojem, popieranym przez plutokracje i przez te koła finansowe, które przeciwstawiają się wszelkim reformom, mogącym naruszyć dotychczasowy stan wpływów i posiadania. Demokracja liberalna, występując poza tym przeciw racjonalnej organizacji społeczeństwa oraz idei p l a n o w a n i a w polityce gospodarczej, stawała się narzędziem w realizowaniu bardzo egoistycznych zamiarów w stosunku do państw, które nazwano na konferencji pokojowej w r. 1919 krajami o „ograniczonych interesach“.

Instynkt samozachowawczy narodów zdrowych, żywotnych, dbałych o własną niezależność, musiał b u n t o w a ć się przeciw zastrzykom usypiających środków, podsuwanych im z wielką zręcznością w imię wolności, godności człowieka itd. Reakcja poszła najpierw przeciw jednostronnemu liberalizmowi w międzynarodowych obrotach handlowych, przeciw planowi, który zmierzał do otwarcia rynku zbytu dla państw przemysłowych w krajach rolniczych, a z a m k n i ę c i a przed przeludnionymi państwami rolniczymi r y n k ó w p r a c y w państwach plutokratycznych.

Reakcja musiała wyrazić się również w zdecydowanych reformach politycznych. Prowadziła ona do takiego zorganizowania ustroju państwowego, któryby umożliwiał przeprowadzenie planu p r z e b u d o w y gospodarczej i społecznej, której wszelako nie można było powierzyć swobodnej i automatycznej grze gospodarczej. Mogła się ona dokonać jedynie w ramach p a ń s t w a s i l n e g o.

System demokracji liberalnej i parlamentarnej zaszczepiany w krajach Europy środkowo-wschodniej stał się w końcu ustrojem zasobnej, rentierskiej burżuazji, pragnącej w spokoju ducha korzystać z nagromadzonych kapitałów i z uzy-

skanych w świecie przywilejów. Kraj zorganizowany, o mocnych podstawach przemysłowych, handlowych i finansowych może sobie nie tylko pozwolić na hołdowanie tak zwanej wolności, wysuwającej jednostkę ponad państwo, ale wolności tej pragnie, gdyż daje mu ona również możność swobodnego docierania do wszystkich zakątków świata ze swoimi towarami oraz ze swoimi wpływami. Doktryna liberalna wykształciła się w krajach organizacyjnie wyrobionych, a strukturalnie plutokratycznych. Pod płaszczykiem tolerancji służyła do uzasadnienia ekonomicznego podboju świata. Dla narodu na dorobku, organizującego dopiero swoją gospodarkę, pragnącego nie konsumować, lecz tworzyć nowe wartości, system demokracji liberalnej stawał się wprost szkodliwy.

Dostosowany był do stylu życia klasy plutokratycznej, jaka rozwinęła się w XIX stuleciu na zachodzie. Zaspakajał jej próżność , odbierając państwu i rządowi nadrzędne stanowisko, zapewniając w systemie teoretycznej równości przewagę posiadaczom pieniądza. Wytwarzał ową atmosferę konsumowania i wyłącznego niemal korzystania z dobrodziejstw cywilizacji. Jednocześnie wszakże system ten przytępiał instynkty władcze w szlachetnym tego słowa znaczeniu, ducha pionierskiego, skłaniał do defensywy na wszystkich terenach.

Oto jednak dlaczego narody żywe, młode, rwące się do samodzielności, poczęły stopniowo odrzucać wzory demokracji parlamentarnej i liberalnej, jako przestarzałe i dla nich w każdym razie nie nadające się do zastosowania. Chcąc zachować i ugruntować swoją samodzielność polityczną i gospodarczą, kraje te musiały położyć główny nacisk na motywy organizacyjnego zespolenia, musiały dążyć do wytworzenia warunków, umożliwiających rozwój twórczości we wszystkich dziedzinach, a produkcji w dziedzinie gospodarczej i społecznej. Motyw aktywizmu i dynamizmu społeczno-politycznego zaczął się coraz bardziej uwydatniać w życiu młodych narodów. Narzucał im coraz wyraźniej postawę ofensywną w przeciwieństwie do defensyw-

nej, jaka zaczęła dominować na zachodzie, w krajach tak zwanych wielkich demokracji.

Powstałe na tym tle różnice nie ograniczyły się do dziedziny politycznej. Zaczęły się one uwydatniać na terenie ściśle kulturalnym, wywierając piętno na styl samego życia.

Przedstawicielem nowej epoki w krajach młodych nie stawał się już liberał o poglądach mieszczańskich, sobiepańskich, zmaterializowany, unikający ryzyka, bojący się rzeczy nowych, ale człowiek pracy, o pionierskim nastawieniu, podporządkowany pewnej moralnej dyscyplinie, wychowany w stylu żołnierskiego oddania się nadrzędnym interesom.

Nowy ten człowiek musiał nieraz staczać duże walki. Z jednej strony przeciwstawiał się pewnej kosmopolitycznej, międzynarodowej doktrynie liberalnej, przy czym w walce tej szukał oparcia w instynktach narodowych, patriotycznych, lecz z drugiej strony, stojąc na gruncie tradycji narodowej, musiał stać się heroldem i realizatorem wielkich reform i przeobrażeń społecznych. Musiał połączyć tradycjonalizm historyczny z rewolucjonizmem społeczno-politycznym, z nieodpartym dążeniem do takiego zorganizowania narodu, by był on zdolny do najwyższego rozwoju swej siły, swego aktywizmu i swego produkcjonizmu.

Aspiracje te ideowe i polityczne uwydatniała i zaostrzała w krajach młodych kwestia ludnościowa. Zahamowanie procesów emigracyjnych, jednoczesny stały przyrost naturalny nie pozwalały na pozostawienie zagadnień ludnościowych „laissez-fairyzmowi". Państwo musiało ująć zagadnienie to w pewien system, musiało dążyć do jego rozwiązania.

Podczas gdy symbolem bogactwa państw starych i zaspokojonych stawało się złoto, złożone w piwnicach banków, symbolem bogactwa państw świeżych stawał się człowiek młody, żywy, rwący się do pracy. W państwach starych młody bezrobotny uchodził za plagę społeczną, stawał się i nazwany został człowiekiem niepotrzebnym, naruszającym spokój i równowagę umysłów dostojnych wielbicieli liberalnych formułek ekonomicznych. Dla

państw młodych młoda generacja, poddana wyszkoleniu, ujęta w racjonalny system, musi się stać dźwignią bogactwa i potęgi. System ekonomiczny tych narodów nie może się opierać wyłącznie na złocie, gdyż złota one nie posiadają, nie może być czysto kapitalistyczny, gdyż kapitał jest przeważnie w rękach obcych, musi natomiast mieć za swój cel produkcjonizm i opierać się na pracy oraz energii rodzimej, spotęgowanej racjonalnie obmyślonym i realizowanym planem ekonomicznym.

* * *

Polska tworzy jedno z największych skupisk młodzieży w Europie. Podczas gdy we Francji ludzi do lat 39 jest 61,8%, w Niemczech — 65,7%, we Włoszech — 69,1%, w Rosji Sowieckiej — 78,2%, w Polsce stosunek ten wynosi 75,7%. A zatem styl społeczno-polityczny, a zarazem kulturalny państwa młodego musi u nas występować z większą siłą i z większym natężeniem niż gdzieindziej. A przy tym jesteśmy narodem, który powstał z niewoli dosłownie ogołocony ze wszelkich kapitałów, pozbawiony złota, oszczędności, oraz narzędzi produkcji. Przebudowa gospodarcza kraju staje się zatem u nas życiową koniecznością, posiadającą naturalne podstawy.

Zagadnienia społeczno-kulturalne Polski mają charakter najzupełniej swoisty, różniąc się zasadniczo od spraw, jakie muszą załatwiać państwa, wykazujące również znaczną aktywność, ale z innych powodów. Niemcy pragną na przykład zaludniać wieś, my zmuszeni jesteśmy nadmiar ludności wiejskiej skierować do miast i przeprowadzić proces uprzemysłowienia Polski. Nie istnieje u nas rozbicie społeczeństwa na tle religijnym, jak w Niemczech, za to sprawa żydowska znajduje się u nas w postaci stokroć bardziej zaostrzonej, przybierając charakter prawdziwej klęski socjalnej.

Cechą wszakże zasadniczą zagadnień współczesnego życia polskiego jest ich pozytywny i twórczy charakter. Kryzys ideowo-polityczny w Polsce nie powstał na tle pewnego

przesytu cywilizacyjnego, ale niedosytu, nie jest wywołany degeneracją kultury burżuazyjnej XIX stulecia, ale ujawnianiem się nowych sił i nowych wartości, które nie mogły się uzewnętrznić w okresie dławienia przez obcych rodzimej twórczości. Polska nie jest krajem przeinwestowanym, tylko niedoinwestowanym, a zatem również zagadnienia społeczno-gospodarcze nabierają dla nas cech specjalnych. Plan inwestycyjny nie może być u nas traktowany jako wyraz dążenia do nakręcania koniunktury, lub sztucznego podtrzymywania przerostów gospodarczych, jak to się dzieje w krajach wielko-kapitalistycznych, przezwyciężających kryzys. Inwestycje wynikają u nas z podłoża naturalnego, są wyrazem potrzeb istniejących i naglących, mają na celu pokrycie faktycznych braków w naszej strukturze ekonomicznej.

Naturalne związki, które łączą potrzeby społeczne z koniecznościami, wypływającymi z racji stanu, uwydatniają się w stosunkach polskich na każdym kroku, stawiając nasz kraj w szczególnie pomyślnym położeniu. A więc na przykład zagadnienie uprzemysłowienia Polski spotyka się z idącą od dołu koniecznością rozwiązania naglącego zagadnienia przeludnienia wsi i znalezienia dla nadmiaru ludności wiejskiej pracy w miasteczkach. Kwestia zaktywizowania życia gospodarczego i nadania mu cech pionierskich wiąże się z kwestią zatrudnienia młodzieży. Potrzeby państwowe zestrajają się ściśle z potrzebami społecznymi, co jest dla nas nowym przykładem łączności, jaka zachodzi między państwem a społeczeństwem, ale co jest zarazem dowodem niezmiernej siły potencjalnej, tkwiącej w życiu polskim.

Polskie aspiracje dynamiczne, polskie dążenia do rozwoju kulturalnego nie są sztuczne, nie są też rozpaczliwą obroną przed dekadencją cywilizacyjną, ale znajdują naturalne podłoże w strukturze społeczno-demograficznej kraju i wyrażają instynktowne dążenie do podniesienia jego ogólnej kultury.

Przeciwstawienie się rentierskiej metodzie życia, wytworzenie pioniersko-produkcyjnego stylu życia wiąże się z aspiracjami warstw świeżych, niezużytych, reprezentujących niewyczerpany zasób energii.

Dążenie do przeobrażeń strukturalnych nie posiada w Polsce cech negatywnych, nie oznacza tylko chęci przeciwstawienia się bankrutującym instytucjom społecznym, jak to się działo nieraz na zachodzie. Jesteśmy bowiem w tym położeniu, że wszystko niemal musimy zaczynać od nowa.

Jeżeli reakcje społeczno-narodowe były niejednokrotnie wyrazem przeciwstawienia się następstwom klęsk wojennych, czy politycznych, w Polsce niezadowolenie z upośledzeń odegrało rolę raczej podświadomą, a na plan pierwszy wybiła się pozytywna ambicja wyrównania krzywd, zadanych przez niewolę, i postawienia Polski w rzędzie mocarstw przodujących w Europie.

Dlatego zapewne polski prąd regeneracyjny nie przybrał charakteru sztywnej doktryny ideologicznej, która by uzasadniała najmniej oczekiwane i radykalne reformy, jak to działo się gdzieindziej, ale, zaspakajając naturalne dążenia społeczeństwa i zmierzając do realizacji jego pragnień, może po prostu oprzeć się na instynkcie narodowym, na doświadczeniu dziejowym i na woli zbiorowej, konsekwentnie realizowanej.

Polska nie stworzyła doktryny, którą by chciała narzucać innym narodom jako najlepszej recepty na bieżące bolączki. Natomiast wytwarza metodę i styl cywilizacyjny o czysto narodowych i państwowych liniach. Styl bezinteresowny, mający służyć wyłącznie idei pełnej niezależności państwowej. I kto wie, czy ten styl polski, dzięki właśnie swej bezinteresowności, nie stanie się przykładem dla innych narodów, pragnących zapewnić sobie warunki życia w tych „nowych czasach“ jakie nadeszły po odległej już epoce wersalskiej.

Rola kulturalna Polski rysuje się tu jasno i wyraźnie.

Ryszard Piestrzyński.

Nacjonalizm czynny

Jeden z współczesnych publicystów włoskich powiedział: że „Włosi nie chcą nikogo uczyć, bo uczyć to mówić, Włosi nie mają nic do powiedzenia, zato bardzo wiele do zrobienia“. W tym lapidarnym i trochę patetycznym ujęciu jest zawarty cały nowocześnie pojęty nacjonalizm. Bo w dzisiejszym pojęciu nacjonalistą jest ten, kto całą swą pracą przysparza nowych wartości swemu narodowi, ten kto gotów jest ponieść dla swego narodu wszelkie ofiary, do ofiary życia włącznie, ten kto wyrobił w sobie instynktowną zdolność konfrontowania swych działań z pożytkiem dla sprawy publicznej. Nacjonalizm jest to więc pozytywny stosunek jednostki do bytu swego narodu i państwa, jest to stały dla swego narodu i państwa pozytywny czyn.

Hasło pozytywnego czynu w Polsce nie jest nowe. Głosi się je jako przeciwstawienie negacji i destrukcji politycznej.

Popadliśmy przy tym w drugą skrajność. Zaczyna się wytwarzać przekonanie, niewątpliwie pod wpływem światopoglądu materialistycznego, że czyn najbardziej pozytywny to zniwelowanie terenów podmiejskich lub obwałowanie rzeki.

Można znaleźć i inne wytłumaczenie tego zjawiska.

Wśród zamętu programowości, koncepcyj, projektów często z lepiej lub gorzej zamaskowanym interesem osobistym, lub klasowym prosty człowiek uczciwy szuka wyrazu pozytywnego stosunku do spraw publicznych w formie widocznej. Przez uporządkowanie drogi lub wybudowanie mostu, wiadomo, że podniosło się odrobinę wartość gospodarstwa narodowego.

Nie odmawiamy bynajmniej wartości pracy fizycznej, a tym mniej nie negujemy jej wielkiego znaczenia moralnego

i wychowawczego. Nawet dobrze jeżeli inteligent się z nią zapozna. Nabierze dla niej szacunku. Pragniemy jednak zauważyć, że w prawidłowej strukturze społecznej każda warstwa i każdy zawód, od profesora i dziennikarza do robotnika włącznie wnoszą do ogólnego dorobku narodowego swą pozytywną cząstkę, swój twórczy czyn.

Z drugiej strony każdy zawód i każda warstwa społeczna myśląc tylko o swym interesie, swej grupy, swej klasy, przyniesie narodowi i państwu niepowetowane szkody. Czyn będzie destruktywny, szkodliwy, bo nie konfrontowany z intereresem narodu i państwa jako całości. Nie mówimy rzeczy nowych. Warto je jednak przypomnieć w chwili zacierania się ustalonych pojęć.

Dobro narodu i jego najwyższej formy własnego państwa jest dla nacjonalisty najwyższym dobrem doczesnym.

Tak sprawę stawiając otrzymujemy odpowiedź na pytanie, co i jak robić w polityce zagranicznej, wewnętrznej, w dziedzinie zagadnień gospodarczych, społecznych, kulturalnych swego państwa.

Jeżeli przez doktrynę polityczną zrozumiemy zasady oparte na teoretycznym zrozumieniu, zasady mające walor w każdej szerokości i długości geograficznej kuli ziemskiej i w każdej chwili historycznej, to nacjonalizm, doktryną polityczną nie jest.

Nacjonalizm jest ustawicznie pracą myśli, dynamiką, wysiłkiem, ruchem. Nacjonalizmu nie można się nauczyć, jak np. doktryny liberalnej i być zadowolonym, że się ma receptę na wszystkie choroby świata.

Nacjonalizm wynika z potężnego i głębokiego przeżycia, które w duszach ludzkich pozostawia ślad niezatarty i jest ustawicznym przeżyciem.

„Naród charakteryzuje się zespołem cech duchowych, tkwiących jednorodnie w duszach ogółu członków narodu, zarówno w pokoleniu żyjącym, jak też i poprzez pokolenia".

Nacjonalizm domaga się od swych wyznawców ustawicznych działań i ustawicznego tworzenia.

* * *

Z tej jednej zasady dobra narodu i państwa jako najwyższego dobra doczesnego — wszystko inne, całe postępowanie jednostek i całe postępowanie zbiorowe, cały czyn należy wydedukować, na tle historycznej chwili, na tle położenia geopolitycznego państwa, na tle struktury społecznej i gospodarczej kraju, oraz jego warunków kulturalnych.

Nacjonalizm jest więc trudny. Wymaga doskonałej znajomości przeszłości i teraźniejszości państwa. Wymaga rozumienia historii kraju, jego wzlotów i upadków oraz ich przyczyn.

Szukać należy w przeszłości własnego państwa moralnego oparcia, lecz nie należy sztywno trzymać się rozwiązań przeszłości, bowiem bezkonkurencyjne koncepcje przeszłości mogą się fatalne okazać dla dzisiejszej chwili.

„W pewnych wypadkach historia może być nawet szkodliwa, bo jeżeli się ją traktuje jako interesujący obiekt do myślowego fotografowania, to bardzo łatwo prowadzi ona do błędu retrospektywnego poszukiwania gotowych wzorów“ [1]).

Nie chcemy przez to powiedzieć, że przeszłość nie może wnieść nic realnego do dzisiejszych rozwiązań politycznych państwa. Chodzi nam jedynie o wykazanie, że nacjonalizm wymaga ustawicznego ruchu, nie znosi zakrzepnięcia i skostnienia.

By myśleć i czuć nacjonalistycznie trzeba się wyzwolić spod wpływu wszelkich doktryn.

Tak pojmując nacjonalizm łatwo zrozumieć stanowisko zajęte w „Awangardzie“ w związku z reformą rolną. „W sprawie naprawy ustroju rolnego nie powinien być jako decydujący brany pod uwagę wzgląd na to, czy większość obecnego pokolenia składa się z małorolnych, czy też wię-

---

[1]) Nowoczesna wojna — ppułk. dypl. Stefan Mossor, str. 52. Autor mówi o skutkach suchego analizowania i stosowania rozwiązań poprzednich wojen, wywołującego skostnienie, szablony i rutynę. Stwierdzenia dot. wojen mają walor i w stosunku do innych dziedzin życia zbiorowego.

kszych właścicieli ziemskich, lecz tylko interes państwa i narodu rozpatrywany na dłuższą metę“ [2]).

Doktryna jest zaprzeczeniem nacjonalizmu.

* * *

Nacjonalizm kładzie wielki nacisk na moralną wartość człowieka w związku też z czym na jego wychowanie. Często słyszy się o konieczności „wykucia nowego człowieka“, czystych intencyj i uczuć, oraz rzetelnego w czynie.

Czystość intencyj i bezinteresowność w myśleniu o sprawach publicznych to wielka rzecz, ona jest wewnętrznym motywem i uzasadnieniem czynu.

Jak bowiem łatwą jest rzeczą uzasadnić dialektycznie rzekomą korzyścią państwa najbardziej łajdacki czyn, — za którym stoi myśl interesowna wysługująca się sobie, klasie, mafii, loży, klice, lub obcym ośrodkom dyspozycji.

W pojęciu prawdziwego nacjonalisty kwalifikuje przede wszystkim sam czyn.

Nie trzeba koniecznie kogoś przychwycić na posiedzeniu w loży, lub przy odbieraniu łapówek od obcego agenta, by być przekonanym o wysługiwaniu się wrogim państwu siłom. Czyn najzupełniej wystarczy.

* * *

Powiedziano, że nacjonalizm jest wielkim duchowym przeżyciem, że nauczyć się go nie można, jak się nauczyć nie można wiary, że zwraca wielką uwagę na moralną stronę człowieka. Wymaga tak jak każda wielka idea pogłębienia, wczucia się w nią i jej przeżywania.

Porównać nacjonalizm można chyba tylko z religią. Rodzi się w duszy ludzkiej i w niej się rozwija. Tak jak religia w czynach szuka swej realizacji, wymaga religijnego zapału i religijnej często ofiary, apostolstwa, i jak religia szuka wszędzie czynnych wyznawców wśród swych współobywateli.

---

[2]) W związku z reformą rolną — Jan Zdzitowiecki — Awangarda Państwa Narodowego nr 3, rok 1938, str. 84.

Nie zamyka się w klanikach, nie buduje tylko dla siebie kapliczki i nie odpędza od niej nikogo ktokolwiek stanie przed nią nowy. Jak wiara bez uczynków jest martwą, tak niema bez czynów nacjonalizmu.

Tutaj też leży tajemnica częstej solidarności nacjonalizmu z religią, z drugiej strony rywalizacji, niechęci, czasami konfliktów. Solidarność występuje wobec zewnętrznego wroga szczególnie wtenczas, gdy wróg reprezentuje równocześnie inną religię.

Antagonizmy i konflikty mają miejsce wewnątrz państwa, gdy nacjonalizm chce duszę człowieka suwerennie opanować dla swych idei.

Łatwo można zapomnieć o religii, gdy myśli się tylko i wyłącznie o wielkości swego państwa i swego narodu.

Ale o tym na innym miejscu.

* * *

Więc nie jest nacjonalistą publicysta występujący w obronie ukrainizmu, jest natomiast doktrynerem, bo nauczono go kiedyś, może w organizacji akademickiej doktryny, którą nazwano ideą jagiellońską, a spod której wpływu wydobyć się nie ma siły.

Nie jest nacjonalistą potentat wielko-kapitalistyczny finansujący ruchy radykalne po to tylko, by podtrzymywać niepokój i tym sposobem nie dopuścić do skrystalizowania się jednolitej organizacji politycznej narodu, która mogła by się dobrać i do jego skóry.

Wie, że finansowany przez niego ruch, chociażby bardzo głośno krzyczał o konieczności reform społecznych, nie rozwinie się ponad potrzebę, bo wczas zostaną wstrzymane subwencje. Chodzi tu tylko o zachowanie równowagi, której języczkiem pozostanie on, potentat finansowy.

Nie będzie on nacjonalistą, chociażby równie wysokie sumy jak na finansowanie ruchu politycznego płacił na Fundusz Obrony Narodowej, głośno się tym reklamując.

Nie jest nacjonalistą ziemianin, szermujący najwymyślniejszymi argumentami za pozostawieniem wielkiej własności,

a to że aprowizacja armii na parcelacji ucierpi, że kultura rolna się cofnie itd., a myślący jedynie tylko o zachowaniu nietkniętym swego obszaru rolnego.

Z drugiej strony nie jest nacjonalistą propagator parcelacji wielkiej własności ziemskiej, wychowany w szkole ideałów klasowych i pragnący jedynie realizować jej program. To nic, że głosi hasła sprawiedliwości społecznej chociażby w imię dobra narodu. Jest doktrynerem, a nie nacjonalistą.

Nie jest też nacjonalistą profesor pouczający, że ostatnim wyrazem kultury politycznej jest demoliberalny system rządzenia, w chwili, gdy państwo jest otoczone sąsiadami rządzącymi się hierarchicznie, posiadającymi jeden ośrodek dyspozycji. Nic to, że ściany tego państwa mogą nie wytrzymać naporu sąsiadów, że może być zdystansowane szybkością decyzji i koncentracją zbiorowej energii. Doktryna zostanie uratowana chociażby kosztem niepodległości.

Marian Pukacki.

Duch dziejów Polski w krzywym zwierciadle

W ręku naszym leży zeszyt „Merkblätter des Gauschulungsamts der NSDAP Gau Danzig“, Sonderausgabe A, Januar 1939. Jest to oficjalne wydawnictwo partii hitlerowskiej, które czytają nie tylko szeregowcy, ale i wybitniejsi członkowie. Echa zasad, głoszonych w tych wydawnictwach łatwo potem odnaleźć i w prasie, i w rozmowach, i w przemówieniach. Toteż jest to rzeczą, pożyteczną, by społeczeństwo polskie zapoznało się z poglądem na dzieje Polski, jaki jest szerzony wśród partii hitlerowskiej. Omawiana broszura zasługuje tym więcej na uwagę, że pisał ją doskonały znawca historii polskiej, człowiek znający samą Polskę bardzo dobrze. Niema tedy w broszurce błędów, płynących z nieświadomości, są miejscami świadome fałsze. Natomiast jest cały pogląd na dzieje Polski, urobiony pod wpływem nienawiści i pogardy dla Polaka, typu staropruskiego, przedhitlerowskiego. Ten typ myślenia panuje nadal w prowincjach wschodnich Rzeszy, nadal w tym duchu wychowuje się młode pokolenia. Stąd broszura omawiana jest miarodajną dla określenia pewnego typu członka partii hitlerowskiej, może krytycznie odnoszącego się do tych czy innych metod i postaw oficjalnej polityki, sięgającego do tradycji staropruskich. Z drugiej strony poglądy te wypowiadane są szczerze, choć pod wpływem nastawienia uczuciowego zasadniczo polskości wrogiego. Tak dzieje Polski przełamują się w krzywym zwierciadle umysłu niechętnego, który z nich wydobywa to, co mu jest dogodne a karmi jego żądzę zemsty i odwetu. Ale tym ciekawsze jest dla nas, Polaków, przyjrzenie się tym drogom myśli i porównanie ich z naszymi. Zawsze dobrze jest zdać sobie sprawę, jakie słabe strony widzą w nas wrogowie, bo te słabe strony określają ich kierunek uderzenia.

Wstępne uwagi Autora odrazu wprowadzają nas w świat myślenia narodowo-socjalistycznego, w swoisty materializm

niemiecki wieku XX, nieodrodne dziecko wszystkich pokoleń XVIII i XIX w., które w materii widziały ostateczną przyczynę wszechrzeczy. *W Polsce wedle Autora ludzie (więc rasa) i kraj decydują o przejściowym charakterze państwa, położonego na granicy Wschodu i Zachodu. Granica ta przechodzi też przez poszczególnych Polaków,* a więc jak z tego wynika, Polacy wyraźnie nie należą ani do Wschodu ani do Zachodu, są ludem przejściowym, pozbawionym wedle ideologii narodowo-socjalistycznej własnego oblicza duchowego. Odrazu więc Polacy są postawieni poniżej rzekomo jednolitych rasowo Niemców, stają się narodem bez wyraźnego charakteru. I ta myśl zasadnicza przewijać się będzie aż do końca wywodów bezimiennego Autora.

Ale my przeciwstawić możemy tym poglądom fakt, że Polska posiada nie tylko kraj i ludzi, ale i kulturę, kulturę oryginalną, własną, bogatą i różnorodną. Rdzeniem tej kultury, która Polaków odcina od Wschodu i Zachodu, od sąsiednich Niemiec i sąsiedniej Rosji, jest katolicyzm. Katolicyzm umożliwił Polakom w swej masie przetrwanie niesłychanego ucisku zaborców, stał się podstawą moralnych sądów i moralnej podbudowy w całej kulturalnej twórczości polskiej — nawet tam, gdzie ona z katolicyzmem walczyła. Nie tylko bowiem katolicyzm jako religia, ale katolicyzm jako dziedzictwo odwiecznego Rzymu, jako dziedzictwo kultury antycznej stanowi podstawę i fundament odrębności i samoistności kultury polskiej. Nie posiada tego spadku rzymskiego w etyce, religii, kulturze całej sąsiednia Rosja, odrzucały go i odrzucają go raz jeszcze Niemcy, z którymi sąsiadujemy. O katolicyzm rozbijały się najenergiczniejsze uderzenia zaborców: gdy docierali do tego rdzenia — nawet masy chłopskie chwytały się heroicznego oporu. Rozumiał to dobrze Bismarck, podejmując Kulturkampf. Czemu więc Autor o tym zapomniał? Polska byłaby istotnie miotana między Wschodem i Zachodem, między dwiema kulturami, dwoma szczepami — gdyby się wyrzekła swej kultury i jej rdzenia — katolicyzmu. Ale ich się nie wyrzekła.

Wracamy do wywodów broszury. *Polacy nie są autochtonami na swej ziemi. Oczywiście przed nimi siedzieli Niemcy, tu był ośrodek wypraw Gotów, Słowianie, napływając na ziemie polskie, znaleźli tu resztki Germanów.* (Niektórzy młodzi a logiczni Niemcy uważają, że od tych właśnie podbitych przez Słowian Germanów pochodzi cała szlachta polska. Byłby to jedyny w dziejach wypadek, by zwycięscy poddawali się zwyciężonym prosząc, by ci zostali u nich szlachtą). Dla

tego rodzaju myślenia nie istnieje Biskupin i kultura łużycka, nie istnieją wykopaliska Santoku i Gniezna. Dla uspokojenia zaborczych sumień trzeba wierzyć, że to ongiś było niemieckie.

Polskę stworzyli Normanowie. Normanami byli pierwsi Piastowie. Bajkę tę ostatnio puścił w świat prof. Brackmann i wędruje ona po wszystkich podręcznikach i wszystkich broszurach. Jest ona zupełnie logicznym wynikiem życia podświadomości niemieckiej w nowych Niemczech. Niemcy są narodem najpierwszym na świecie. Jeżeli Polacy im się oparli, i to zwycięsko, w ciągu wieków, to nie mogą być rasy już tak bardzo lichej. Muszą tedy mieć w sobie dużo krwi germańskiej. Dlatego łapczywie wyławia się wszelkie ślady pochodzenia niemieckiego u znakomitych Polaków. Chodzi więcej o spokój własnego sumienia, niż o propagandę. W XVIII w. na skrupuły libertynowie radzili czytać Woltera — tu szuka się Germanina w genealogii. Ludzie wschodu radzą sobie prościej — chwytają się haszyszu.

Polska Piastów była lennem Niemiec i płaciła im trybut od Mieszka I. Pomorzanie to nie byli Polacy a zupełnie inny naród, Prusacy posiadali Ziemię chełmińską, Niemcy, Czesi, Rusini osaczali Polskę, która była tylko rodzajem księstewka szczepowego niemieckiego i żyła swym życiem tylko z powodu słabości Niemiec. Był to Binnenstaat — nowa nazwa dla państwa buforowego. Istotnie, Polska dzielnicowa żyła i utrzymywała się w dużej mierze z powodu słabości Niemiec. Ale żyła i żyje dotąd swym własnym, nie niemieckim życiem. Słabość Niemiec nie wydaje się zresztą w płaszczyźnie dziejowej jakimś epizodem, przypadkiem, ale zjawiskiem stałym. W świetle historii właśnie zjednoczenie Niemiec jest epizodem i wyjątkiem. Wydaje się, że Niemcy nie mogą żyć wszyscy w jednym państwie. Władza bowiem w państwie jednolitym, rosnąc na żyznym gruncie zamiłowań narodowych do porządku, wkrótce sięga tak daleko, że rodzi nieznośny ucisk. Niemcy zjednoczone były zawsze symbolem ucisku i przemocy, taksamo za cesarzy saskich, salickich czy szwabskich, jak za Bismarka. I dlatego zawsze rodziła się w zjednoczonych Niemczech silna odśrodkowa opozycja i Niemcy się rozpadały, Tylko w okresach wielkiej słabości całej Europy, gdy narody jej przechodzą gwałtowne wewnętrzne przełomy i przemiany, zjednoczone Niemcy z Włochami tworzą stos pacierzowy odbudowy i obrony kultury. Tak było w okresie od X do XII w., gdy Europa rozbiła się na państewka feudalne, gdy groziła jej

anarchia i upadek kultury. Tak było w okresie przełomów reformacji, gdy Karol V zjednoczył w swym ręku Niemcy, Niderlandy, Włochy i Hiszpanię, tak jest obecnie w okresie przełomów. Ale gdy mija okres przemian — rola Niemiec jako punktu stałości w Europie kończy się: Niemcy się rozsypują, bo nie mogą wytrzymać ucisku i przemocy. To też słabość Niemiec, które nie mogą utrzymać na czas dłuższy organizacji państwa jednolitego, obciążonego wspaniałą, ale zbyt ciężką dla człowieka organizacją i spadkiem gospodarczym poprzedniego życia w partykularyzmie — nie jest dla Polski czymś wyjątkowym, a czymś stałym. A w chwilach, gdy jest inaczej — Polska zawdzięcza też coś sobie.

Autor z upodobaniem przesuwa datę germanizacji Śląska już na r. 1163, Pomorza zachodniego — na 1181, kiedy to weszły te ziemie w stosunek lenny do cesarstwa. Konrad Mazowiecki był tak słaby, że musiał sprowadzić Krzyżaków, a Krzyżacy kupili (tak, poprostu kupili) Gdańsk od Brandenburczyków. Napływali do Polski niemieccy mnisi, chłopi, kupcy, przykład niemiecki doprowadził do wyzwolenia chłopa w Polsce. Jest w tym wiele racji: ale Niemcy sami czerpali swe wzory z Francji. Zapomina przy tym i Autor i inni niemieccy historycy o wielkiej słabości kulturalnej Niemców, którzy masowo asymilują się w Polsce. Wydaje się, że szczególnie podatny na wpływy polskie jest ten element niemiecki, który napływa z ziem świeżo skolonizowanych i zgermanizowanych, w żyłach którego płynie krew słowiańska. Tacy przybysze polszczą się czasem już w pierwszym pokoleniu. Mimo wszystko wiejska, ziemiańska kultura polska w zetknięciu z mieszczańską kulturą Niemiec nie jest bezbronna: dla Niemców ta właśnie wiejska kultura polska ma urok nieprzeparty. Niemcy lubią Polakom wytykać wady i błędy kultury szlacheckiej, jak gdyby się nie posiadało zawsze wad płynących z zalet. Narowy szlacheckie są odwrotną stroną medalu rzeczywistości innej, pięknej i swobodnej, której ulegali Niemcy i ulegają na wielkim cmentarzysku swej kolonizacji — na ziemiach polskich. A znów Niemcy, posiadając niewątpliwie wyższą, bardziej skrystalizowaną kulturę miejską, dźwigają na sobie i brzemię partykularyzmu, i brak wyraźnego prymatu poczucia narodowego nad interesem gospodarczym i nadmierną rozbudowę przemysłu, której naród ośmdziesięcio milionowy nie może udźwignąć na swych barkach — i nie udźwignie. Niema kultur idealnych, niema idealnego narodu.

Kazimierz W. zwrócił Polskę na wschód i stabilizował ją. Autor przypisuje klęskę Zakonu na polach Grunwaldu głów-

nie przewadze liczebnej, choć wymienia też przyczyny strategiczne i taktyczne. W sądzie tym raz jeszcze przebija się stary pruski materializm, którego nie zdołał wyleczyć ani przykład Belgii, ani przykład Serbii. Autor wierzy tylko w liczbę.

Klęska Zakonu i utrata Żmudzi doprowadziła do rozbicia Prus na dwie części — państwo krzyżackie było odtąd bez przyszłości. Więc stąd wniosek ciekawy dla Polaka, przez Autora nie dość zatajony: Prusy wschodnie bez przyszłości? Nie wiedzieliśmy, że Niemcy tak myślą.

Oczywiście Autor, mówiąc o odzyskaniu przez Polskę dostępu do morza, uważa że Prusy Królewskie połączone były tylko węzłem unii personalnej z Koroną. Gdańsk był osobnym państwem, wązkim ale mocnym ryglem, odcinającym Polskę od morza (na malowidle na ratuszu gdańskim miasto usymbolizowano nie w postaci rygla, lecz bramy). *Zajęcie Pomorza przez Polskę ma wedle Autora 3 brzemienne skutki dla Polski, prowadzące do jej upadku: 1. Polska odwraca się od południa i wschodu, traci Mołdawię, dostaje się w zasięg niebezpieczeństwa tureckiego i tatarskiego, wyrzeka się W. Nowogrodu i wzmacnia przez to potęgę Moskwy. 2. Polska popada przez swą politykę bałtycką w zatargi ze Szwecją. 3. Niemcy stale dążą do połączenia obu części Prus.* My sądzimy inaczej. Dostęp do morza dał Polsce potęgę materialną, przy pomocy której mogła ona powstrzymać napór turecki, Mołdawia była dla Polski tylko przedmurzem, nigdy samoistnym celem politycznym. Właśnie wzmożenie sił narodu polskiego przez przyłączenie ziem rdzennych z Pomorzem dało Polsce możność zwycięskiej walki na wschodzie. Zatargi ze Szwecją powstały nie na skutek polityki bałtyckiej, lecz polityki dynastycznej Wazów. Niemcy zaś bynajmniej nie dążyli do zagarnięcia Pomorza w XVI i XVII wieku a przeciwnie, mieszkańcy Prus Wschodnich marzyli o połączeniu się z Polską. Cały więc wywód Autora niema podstaw naukowych, ale odsłania on szczególniejszą historiozofię, którą Niemcy usiłują Polsce narzucić: Polska upadła, bo uzyskała dostęp do morza. Dodajmy, że gdyby go nie miała, to w myśl poglądów niemieckich teżby upadła.

Jak przesadnie pisze Autor o zmorze moskiewskiej nad Bałtykiem w XVI w., o tym, że mściło się na Polsce wyrzeczenie się W. Nowogrodu w XV w. Zdaniem jego jedynym prawie sukcesem Polski w XVI w. była unia lubelska, zresztą oczywiście akt gwałtu i przemocy nad Prusami i Litwą. Tylko Gdańsk oparł się zwycięsko przemocy za Batorego. Polska

w XVII w. nie zdołała wypełnić zadań krucjaty przeciw Turkom nad Dnieprem i Dniestrem, walka z półksiężycem była często tylko rozpaczliwym zmaganiem o byt. My na te wydarzenia patrzymy w Polsce inaczej. Sukcesem dla nas nie jest podbój, jak u Niemców — bo nie można dążyć konsekwentnie do podboju całego świata: jest to zawsze nonsens. Dla nas, Polaków, sukcesem jest spokojny, bogaty rozwój kultury i życia wewnętrznego naszego narodu. A to Polska w XVI w. osiągnęła, Niemcy zaś osiągnąć nie potrafili. Straszne wojny religijne i spustoszenia w XVI i XVII w. powstały z winy samych Niemców, którzy niepotrafili się zdobyć na umiar. Brak umiaru zawsze — do lat ostatnich — przynosił Niemcom najcięższe klęski. Dlatego też właśnie umiar polskiego życia w XVI w. był wielkim naszym sukcesem w wieku krwawych wojen domowych. I dzięki temu umiarowi dobrowolnie połączyła się Polska z Litwą.

Słusznie wytyka Autor Polsce bunty kozackie. Postępowanie Polaków zdaniem jego pchnęło Chmielnickiego w objęcia Moskwy, a możliwość federacji Polski z kozaczyzną została zaprzepaszczona przez nietolerancję religijną, co jest niewątpliwie upraszczaniem zagadnienia ze strony Autora. *Zdaniem jego rozbiór Polski nie doszedł do skutku za Jana Kazimierza tylko z powodu niezgody sąsiadów. Tej to niezgodzie „Polen in den nächsten Jahrzehnten überhaupt seinen Fortbestand verdankte“.* Czy to nie jest jednak ściśle berliński punkt widzenia, skoro tam zawsze zgodę sąsiadów Polski pojmowano jako rozbiór, gdy w Petersburgu i Wiedniu patrzano na to inaczej? Czy zresztą ta zgoda sąsiadów nie była czymś tak wyjątkowym, że aż Fryderyk musiał ją rozbiorami umacniać? Dodajmy, że nie kto inny Polskę do upadku doprowadził, jak jedyni dwaj królowie Niemcy. Wpływ Niemiec na Polskę nie okazał się zbawczym: współżycie polsko-niemieckie wydało jak najgorsze owoce. Odrodzenie Polski za Stanisława Augusta czerpać tedy musiało i czerpało ze źródeł francuskich.

Bardzo oryginalnie wyglądają w oświetleniu Autora rozbiory Polski. Polska anarchiczna była beczką prochu, z różnych stron można było ją podpalić i nie wiadomo było w dodatku, kto to może uczynić. Stąd jedynym ratunkiem dla sąsiadów był rozbiór Polski, gdyż inaczej nieznana potęga mogła ją zagarnąć. Stąd nastąpiły rozbiory — podobne do rozbioru Czech w r. 1938. To, co zabrały Prusy — to wszystko „wracało do Niemiec“ — nawet okręg nadnotecki. Rosja chciała zagarnąć też Gdańsk i Toruń — Autor nie wspomina

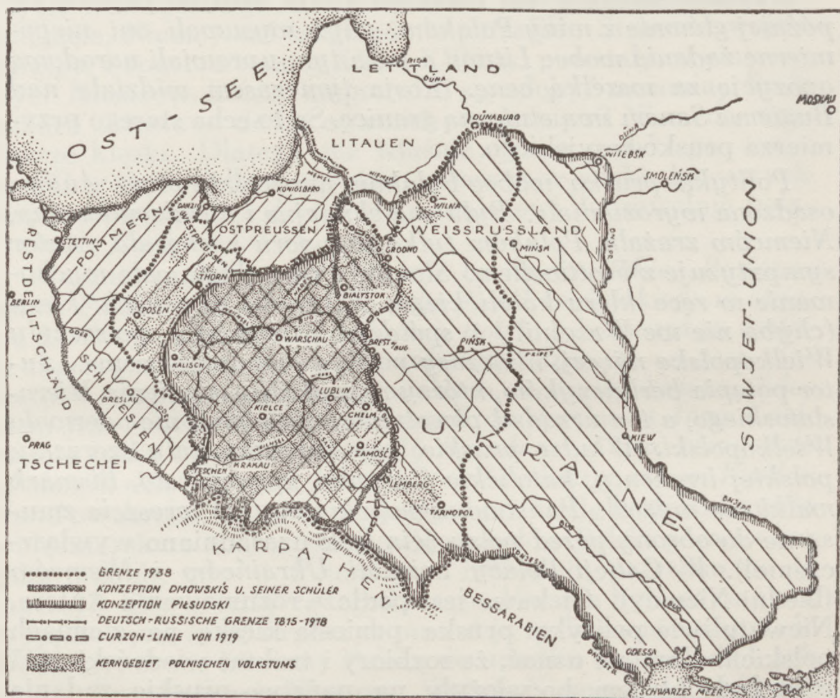
przy tym, że właśnie oba te miasta robiły co mogły, by nie dostać się pod panowanie pruskie i szukały pomocy w Rosji. *Oczywiście w tym oświetleniu konstytucja 3 maja „nie udała się“.* Materialistyczny pogląd na dzieje oczywiście ceni tylko doraźny sukces — choćby Pyrrhusowy — odrodzenie wewnętrzne nie gra dla niego roli. Autor nie widzi, że od 3 maja 1791 droga wiedzie prosto do 27 grudnia 1918.

Napoleon wyzyskiwał Polaków. Ucisk rosyjski pojawił się później głównie z winy Polaków, gdyż wysuwali oni niepomierne żądania wobec Litwy, a poza tym uprawiali narodową opozycję za wszelką cenę. Rosja tymczasem widziała nad Bugiem i Sanem swą etniczną granicę. Są to echa starego przymierza prusko-rosyjskiego.

Polityka pruska wobec Polaków nie została przez Autora osądzona wyrozumiale. Była ona chwiejna i niezdecydowana, Niemców zrażała, Polaków tylko do oporu zachęcała. Autor sympatyzuje z Flottwellem. Słabość Prus oddała całe wychowanie w ręce kleru katolickiego. Ta szkoła w rękach kleru (chyba nie we Wrześni?) i spółdzielczość polska spolszczyły Wielkopolskę więcej, niż czasy polskie przedrozbiorowe. Autor potępia berlińczyków, którzy wypuścili z więzienia Mierosławskiego, a ten urządził powstanie, które omal nie oderwało Wielkopolski. Władze pruskie nie przeszkadzały szerzeniu polskiej irredenty, katolickie Centrum ją popierało, Bismark walki nie wygrał. Państwo niemieckie zostało wreszcie zmuszone do obrony przed polskością (tak uzasadniano wywłaszczenie!). *W Galicji Polacy uciskali Ukraińców i Niemców* (biedni Niemcy). Ciekawe jest podłoże rozumowania Autora. Niewątpliwie polityka pruska poniosła klęskę na ziemiach polskich. Zamiast uznać, że rozbiory i traktat wiedeński 1815 roku były błędem, bo włożyły na państwo pruskie zadania niepomiernie i doprowadziły do utraty ziem zagarniętych, a w dodatku jeszcze i Śląska, że w konsekwencji postawione zostało pod znakiem zapytania władztwo niemieckie na Mazurach, do których Polska przedrozbiorowa nie wysuwała tytułów prawnych, Autor szuka winnych wszędzie, ale nie tam, gdzie oni byli. Tak nieraz Niemcy, nie chcąc zrozumieć swych błędów, piętrzyli na nich wciąż nowe.

Z czasów wojny na uwagę zasługuje ocena deklaracji 5 listopada 1916 jako błędu: Polaków deklaracja nie zaspokoiła, Entencie dała broń przeciw Niemcom. Autor oburza się na to, że nie przeprowadzono plebiscytu w Wielkopolsce i na Pomorzu. Chyba mu powinno wystarczyć powstanie, a przed

tym strajki szkolne, wybory do parlamentu niemieckiego i statystyki urzędowe niemieckie. *Oczywiście Niemcy zostały pokrzywdzone przy przeprowadzeniu granic.* Wydaje się, że jedną z przyczyn wielu niepowodzeń narodu niemieckiego jest brak w jego mowie przysłowia, które zna język polski: „Nie za to ojciec bił syna, że grał, ale za to, że się chciał odegrać“. Brak przysłowia — to luka w mądrości.



Autor stara się jak najsilniej przeciwstawiać politykę Józefa Piłsudskiego polityce Romana Dmowskiego. Rzekomo Marszałek miał w r. 1919 wyśmiewać morską chorobę nar. demokratów. Tego rodzaju „wiadomości“ są później używane do wbijania klina niezgody między społeczeństwo polskie. Powtarza się je dyskretnie w rozmowach prywatnych, byle tylko wpoić w Polaków przekonanie, że istnieje przepaść między ideologią Józefa Piłsudskiego a ideologią Dmowskiego, że Józef Piłsudski dostępu do morza nie chciał, i że wobec tego należy się go wyrzec. Ale „informator“ Autora zapomina chyba o tym, że właśnie Józef Piłsudski stworzył Gdynię i zbu-

dował marynarkę wojenną na Bałtyku. Autor lubuje się w rysowaniu mapy, na której żądania Józefa Piłsudskiego nie sięgają za Prosnę, ani na cały Śląsk Cieszyński, zato opierają się o Dźwinę i Dniepr (przecinając terytorium ukraińskie na dwoje!). Dmowski miał żądać Szczecina i Wrocławia, a wyrzekać się Wilna i Lwowa. Na załączonej mapce widać wyraźnie właściwą Polskę — Polaków w Wielkopolsce, na Pomorzu i Śląsku prawie niema — oraz „kompromisowe" ustalenie granic. Jak łatwo udało się Józefowi Piłsudskiemu wyprowadzić w pole Niemców co do zamiarów odbudowania Polski, skoro dotąd mniemają, iż nie pragnął zjednoczenia dzielnic! Szkoda, że Autor nie zacytował słów wielkiego Wodza, że zadowoli się nawet obroną krajową pod rządami Austrii. Możnaby stąd snuć wnioski, że w ogóle o armii polskiej i niepodległości nie myślał. Ale Józef Piłsudski powiedział później w mowie poznańskiej, co czuł i myślał o ziemiach zachodnich.

Przynajmniej jednak r. 1920 przypisuje Autor szczęściu i geniuszowi Józefa Piłsudskiego, coprawda i wówczas zdobycze traktatu wersalskiego okazały się bezużyteczne! Już zaś odzyskanie Zaolzia w r. 1938 nastąpiło tylko „im Schatten der deutschen Erfolge".

Nie można się powstrzymać od zacytowania ostatnich słów Autora, gdy wspomniawszy, że budowa Polski trwała niemal pięć lat, przechodzi do oceny czym jest Polska, już nie państwo sezonowe, ale mozaikowe.

„Fünf Jahre hat es gedauert, ehe durch Unterstützung Frankreichs auf Kosten Deutschlands und durch Piłsudskis Truppen auf Kosten Russlands ein Staat zusammengesetzt wurde, der in sich drei völlig verschiedene Teilgebiete vereinigte, hier nach Westen, dort nach Osten ausgriff, ohne ein entschiedenes Schwergewicht zu besitzen, der in allen einen Kompromiss aus den Ideen seiner beiden Schöpfer darstellt. Es ist nicht der Staat eines einheitliches, geschlossenes Volkstums, sondern die gewaltsame Zusammenpressung einer Vielzahl von Nationalitäten, die nun als Deutsche, Ukrainer, Weissrussen, Litauer, Tschechen, Rumänen und Juden eine „Minderheit" von mindestens einem Drittel des gesamten Bevölkerungsbestandes ausmachen. Der Mosaikstaat Polen wurde unter negativen Voraussetzungen gewaltsam ins Leben gerufen. Polen war der Wasall, ja Sklawe der französischen Machtpolitik. Es sollte als Büttel Frankreichs im Osten, die frühere Rolle des nun zurückgedrängten Russlands in der

deutschen Ostflanke übernehmen. Das war sein Sinn in Osteuropa, wie er ihm in Versailles zugedacht war. Keine positive Bestimmung für ein neues immerhin hoffnungsvolles Staatswesen — aber auch keine ewige".

A więc wszystko jest kompromisem, wszystko chwiejne i niezdecydowane w Polsce, brak oblicza narodowego w państwie. To jedna myśl. Myśl druga — to żywcem przejęte argumenty, stosowane do niedawna przeciw Czechom. Na myśl pierwszą jedyną odpowiedzią jest głębokie zjednoczenie dokoła idei narodowego państwa polskiego. Na drugą — odpowiedź jest znana.

* * *

Polacy greko-katolicy — „Pobudka wołyńska"

Tadeusz Jagmin, Polacy grecko-katolicy na ziemi czerwieńskiej, Lwów 1939. Nakładem Towarzystwa rozwoju ziem wschodnich, Okręg lwowski, str. 27. — *„Pobudka Wołyńska"*, miesięcznik.

Nie dla biadania i wytaczania żalów, ale dla wskazania drogi, dla skupienia sił i wprzągnięcia ich w rytm zwycięsko postępującej pracy polskiej na tej Ziemi napisana została ta książeczka — czytamy u wstępu broszury T. Jagmina.

Autor u wstępu stara się nas zorientować w liczbie i rozmieszczeniu Polaków greko-katolików, przy czym cisną mu się na usta gorzkie, lecz prawdziwe słowa w stosunku do społeczeństwa polskiego, gdy mówi, że „opinia polska jest bardzo mało zorientowana zarówno w stanie liczebnym tej grupy ludności, jak również i co do jej tragicznego położenia w chwili obecnej. Dalej wskazuje, że ilość Polaków greko-katolików wynosiła na terenie 3 województw południowo-wschodnich w r. 1910 2,3% ogółu ludności, w r. 1931 6,3% ogółu ludności. Przyczynę tego wzrostu upatruje w tym, że rozproszona ludność polska wyznania rzymsko-katolickiego w coraz większym stopniu zmuszona jest korzystać z usług kościoła grecko-katolickiego. Dowiadujemy się przy tym, że Polacy greko-katolicy, według spisu ludności z r. 1931 stanowią na terenie Małopolski Wschodniej 13% wiernych kościoła grecko-katolickiego; procent ten nie obejmuje w ogóle wielkiej liczby zrutenizowanych Polaków greko-katolików. Mimo to w chwili obecnej nie istnieje na tym terenie, ani jedna parafia grecko-katolicka dla ludności polskiej. — W następnym rozdziale omawia p. Tadeusz Jagmin przemiany w kościele grecko-katolickim, jakich dokonał przeciw interesowi polskiemu metropolita Szeptycki po r. 1918. W r. 1904 metropolita Szeptycki pisał orędzia w języku polskim, gdy od roku 1918 pisuje już tylko po ukraińsku.

W roku 1918 wydany został list pasterski biskupów grecko-katolickich zebranych pod przewodem metropolity Szeptyckiego. Wbrew zasadom głoszonym w liście pasterskim z r. 1904, według listu z r. 1918 duchowni nie powinni przystosowywać się do przekonań narodowych ludności, lecz wszyscy jednolicie winni pracować dla narodu ukraińskiego.

Co gorzej obecnie kandydat na księdza grecko-katolickiego musi złożyć przysięgę, iż nie ustanie w walce o ukrainizację wiernych, bez względu na ich narodowość.

W zakończeniu autor wysuwa następujące żądania, które w całości przytaczamy:

1. Utworzenie polskich parafij grecko-katolickich tam, gdzie istnieją większe skupienia Polaków greko-katolików, a przede wszystkim w miastach Małopolski Wschodniej.

2. Osobne kazania w języku polskim we wszystkich innych parafiach grecko-katolickich, w których zamieszkują Polacy greko-katolicy.

3. Spowiedź, modlitwy i pieśni kościelne, dla ludności polskiej, w języku polskim.

4. Nauka religii dla dzieci Polaków greko-katolików w języku polskim.

5. Dopuszczanie Polaków do seminarium grecko-katolickiego we Lwowie i utworzenie dla nich osobnych klas.

6. Zaprzestanie kazań politycznych w kościele grecko-katolickim i poniżania w nich godności Narodu polskiego i Państwa. Sianie nienawiści narodowościowej w kościele niezgodne jest bowiem z duchem chrześcijańskim tego kościoła.

7. Zaprzestanie prześladowań duchownych grecko-katolickich narodowości polskiej, natomiast obsadzania przez nich polskich parafij.

Broszura p. Tadeusza Jagmina nie powinna pozostać wyłącznie zbiorem informacyj o omawianym w niej zagadnieniu. Ważniejszą jest praca nad odrobieniem zaniedbań.

Z radością możemy powitać korzystny przejaw działalności polskiej na Wołyniu. Ukazał się pierwszy numer *„Pobudki Wołyńskiej“*. Pobudka jest miesięcznikiem wydawanym przez Wojewódzki Związek Szlachty Zagrodowej na Wołyniu. Związek Szlachty Zagrodowej postawił sobie za zadanie krzewienie polskości, w oparciu o głęboko w duszy ludu wołyńskiego tkwiące tradycje rycerstwa kresowego, po przez szeroko pojętą pracę kulturalną, obywatelską, społeczną i gospodarczą od podstaw.

Według słów własnych „Pobudki“, pismo to „ma budzić ducha, wątpiącym dodawać otuchy, uświadamiać o roli obywatela we własnym Państwie“.

Jeżeli chodzi o stronę układu treściowego „Pobudka“ wyodrębnia następujące działy: ogólny, gospodarczy, kobiecy i organizacyjno kronikarski.

Jesteśmy przekonani, że praca dla sprawy polskiej podjęta na Wołyniu, pod hasłem Szlachty Zagrodowej: „my nie tylko wierzymy, my wiemy, że zwyciężymy“, musi odnieść zwycięstwo.

M.

GŁOSY

SZKOŁA ROMANA DMOWSKIEGO

Pod tym tytułem czytamy w „Zaczynie", w n-rze 6 z 9. II. 1939 r.: „Pisaliśmy parokrotnie w „Zaczynie" o Romanie Dmowskim, a ostatnio — po jego śmierci staraliśmy się jaknajobszerniej zanalizować całość zasług i błędów jego przeszłości.

Ale obok osoby Dmowskiego istnieje zupełnie odrębne zjawisko, które potraktować należy osobno — jest to pokolenie jego uczniów, jest to szkoła Romana Dmowskiego, która żyje, myśli, pisze i działa nadal, wywierając nieraz duży wpływ na kształtowanie się woli politycznej narodu. Oczywiście mamy na myśli nie partyjnych lecz teoretycznych uczniów zmarłego polityka i pisarza.

Istnieje kilka przyczyn, dla których szkoła Dmowskiego stanowi osobny zupełnie problem niż twórczość samego Dmowskiego. Najważniejsza przyczyna to ta, którą sformułowaliśmy już powyżej, że Dmowski powiedział już swoje ostatnie słowo i można oceniać jego dorobek jako zamkniętą całość, podczas gdy jego uczniowie tworzą nadal i nadal mogą pogłębiać czy przekształcać swoje światopoglądy. Nic mniej ważnym jest fakt, że na całej twórczości Dmowskiego zaciążył cały szereg ściśle osobistych momentów, cały szereg osobistych zawodów i urazów psychicznych, skrzywiających fatalnie bezstronność rozumowania i sformułowań. Teoretyczni uczniowie Dmowskiego mają możność znacznie bardziej bezosobistego traktowania zagadnień, nie potrzebując szukać ex post teorii dla tłumaczenia się z niepowodzeń. Trzeci wreszcie powód nadający szkole Dmowskiego znaczenie osobnego problemu, to fakt, że nie jest dziś ona jednolita w ocenie rzeczywistości, a nawet w postulatach na przyszłość, że rozszczepiły się niejednokrotnie jej drogi rozwojowe stanowiąc w skrócie ciekawy obraz klasycznego mechanizmu rozwojowego doktryny; ortodoksyjność, umiarkowany reformizm, śmiały rewizjonizm i szereg stanów pośrednich są tam wyraźnie reprezentowane.

Określając już całkiem konkretnie szkołę Romana Dmowskiego zaliczyć do niej musimy tych pisarzy i myślicieli politycznych, którzy

w młodości swojej, w okresie pierwszego krystalizowania się światopoglądu, rozwijali się w kręgu myśli Dmowskiego, których pierwszym katechizmem politycznym były „Myśli nowoczesnego Polaka", a pierwszą szkołą organizacyjną rozkazodawstwo „Obozu Wielkiej Polski" i którzy swych pierwszych dróg myślowych nie wyrzekając się jako błędów młodości, jedynie swoiście je interpretują.

A więc możemy do szkoły Dmowskiego zaliczyć szeroki wachlarz dzisiejszych formacji ideowo-politycznych, a zwłaszcza ich duchowych przywódców od Jędrzeja Giertycha, poprzez szereg ośrodków dawnego ONR-u aż po teoretyków Ruchu Narodowo-Państwowego.

Zaklasyfikowanie tak szerokiego i tak różniącego się między sobą frontu do jednej szkoły politycznej nie znaczy zupełnie abyśmy utożsamiali, czy też traktowali równorzędnie te wszystkie elementy. Roman Dmowski był pisarzem o wielkiej skali zagadnień, co stwarzało możliwość rozwijania specjalnie jednostronnego pewnych fragmentów twórczych Dmowskiego.

Ponieważ zaś w tej skali twórczości Dmowski miał pewne sformułowania nawskroś szkodliwe a pewne niezaprzeczenie słuszne, — więc pogłębiając pewne fragmenty jego twórczości równie dobrze można było ewoluować ku konstruktywnym pierwiastkom nowoczesnej myśli państwowej jak i w ślepą uliczkę negacji i bierności.

Nie ma tedy nic dziwnego i niekonsekwentnego, gdy mianem jednej szkoły określa się jedną z części składowych Obozu Zjednoczenia Narodowego, dynamizującego siły społeczne w państwie i równocześnie poszczególne części składowe endecji, zamierającej w bezruchu na dobrowolnym wygnaniu politycznym, poza życiem i twórczością Polski. Jedni bowiem brali za zasadniczy punkt wyjścia słuszne i głębokie przemyślenia Dmowskiego, a drudzy te, które dyktowane mu były goryczą zawodów i niepowodzeń, jedni wzbogacali przemyślenia swojej młodości wartościami wyrosłymi w atmosferze tendencyjnej fałszywej jednostronności.

Nie zmienia to jednak faktu, że tak różne dziś ośrodki, tak dalekie w pojmowaniu aktualnej sytuacji politycznej dnia dzisiejszego, można w płaszczyźnie światopoglądowej potraktować jako jedną szkołę i podjąć się trudnej próby ujęcia jej wspólną oceną.

Nie ulega bowiem wątpliwości, że w całej szkole Romana Dmowskiego, bez względu na dzisiejszą jej polityczną różnorodność wykryć można pewne cechy wspólne, zarówno dodatnie jak i ujemne, stanowiące jeszcze dzisiaj ten wspólny mianownik, upodabniających w psychologicznych i metodologicznych założeniach dalekie polityczne ugrupowania.

Próba wykrycia i wskazania tych właśnie wspólnych cech, dodatnich i ujemnych całej szkoły Dmowskiego jest celem tego artykułu.

Nie ma to być ani pochwała ani oskarżenie, jedynie objektywna — o ile możności — analiza pewnych metod spekulacji teoretycznych, przenikających znaczną część polskiego społeczeństwa.

Z pozytywnych cech szkoły Dmowskiego na pierwszy plan wysuwa się zasadniczo stawiana sprawa racji stanu jako nadrzędnego kryterium. Pojęcie to może być zupełnie zwyrodniałe jak u endecji, praktyka może na skutek wyciągania błędnych wniosków stawać nieraz w poprzek tej racji stanu — jak nieraz u ONR-ów, ale przyjęcie teoretycznie tej zasadniczej tezy, że interes państwa jest najwyższą wartością ponad wszelkie interesy klasowe, społeczne i osobiste, jest dużą wartością w życiu publicznym. Bo chociaż w imię tej racji stanu endecja prowadziła nieraz najbardziej szkodliwą antypaństwową działalność, choć powodowała się nieraz interesem czysto partyjnym, to zawsze usiłowała swe postępowanie wyinterpretować jako nakaz interesu Polski. W ten sposób przynajmniej ta najwyższa instancja odwoławcza stała się zawsze nienaruszona, a dyskusja obracała się jedynie w ramach rozważań jakie postępowanie jest a jakie nie jest zgodne z tym najwyższym kryterium, czyli nie co do samego pojęcia, lecz sposobu jego pojmowania. Tej wartości zaszczepionej przez Dmowskiego w swych uczni zawdzięczać należy fakt, że tyle jednostek odchodziło od Narodowej Demokracji, spostrzegając rozbieżność między silnie zaszczepionym poczuciem racji stanu a praktyką interesu partyjnego.

Drugą dużą zasługą szkoły Dmowskiego jest bezwzględne obnażanie zakłamania pseudodemokratycznego i szerzenie szacunku dla silnej władzy jako jedynie godnej nowoczesnego państwa. (Znów nie wchodzimy tu w praktykę polityczną lecz stwierdzamy teoretyczne podstawy światopoglądu). Zasada silnej władzy jako głównego postulatu Polski została przez szkołę Dmowskiego różnorodnie rozpracowana w aspekcie programowo-wykonawczym, od koncepcji dyktatury partii wyznawancj przez endecję, poprzez hierarchiczne wodzostwo Falangi aż po najsłuszniejsze tezy „Awangardy" — silnej władzy państwowej opartej o autorytet i praworządność oraz potęgę armii — sama zasada silnej władzy jako podstawy ustroju jest tutaj niewzruszona. Cenne jest również wspomniane zdemaskowanie słabości i gry najpospolitszych interesów grupowych i osobistych klasycznej demokracji. Ten wkład teoretyczny szkoły Dmowskiego równoległy do praktyki Piłsudskiego jest niewątpliwie pozytywną wartością.

Dalej za bardzo dodatni moment musimy uznać walkę z wszelkiego rodzaju działaniem obcych agentur i mafii. Wprawdzie węszenie wpływów mafijnych doprowadza częstokroć do histerii, a nawet do przejmowania metod zwalczanych przeciwników — o czym poniżej — nie mniej walka o uczciwość i jawność życia publicznego, w tych oczywiście sprawach, które jawne być mogą, a zwłaszcza stałe zwracanie uwagi

na groźne objawy infiltracji obcych wpływów politycznych wszelkiego typu międzynarodówek to działalność, która o ile prowadzona jest poważnie i na poziomie może mieć duże znaczenie wychowawcze. To też utrwalanie przeświadczenia o ważności tych problemów uznać można za dalszy pozytywny punkt charakterystyczny szkoły Romana Dmowskiego.

Niestety nie brak również i punktów negatywnych i nie możemy pominąć ich milczeniem.

Stawialiśmy już kiedyś zarzut Dmowskiemu, że polskich rozwiązań politycznych szukał poza Polską, że chciał się opierać o grę sił zmagających się poza nami, a nie o własne wartości. Podobnie i w negatywnym ujęciu, głównych przyczyn klęsk, niepowodzeń, załamań, doszukiwał się Dmowski nie we własnych błędach narodu polskiego lecz w „ciemnych siłach" „sprzysiężonych" na naszą zgubę. Być może przesadził nieco Rzymowski w swej koncepcji Dmowskiego — czciciela diabła, ale faktem jest, że miał on szaloną skłonność doszukiwania się wszędzie diabelskich intryg przeciw nam poczynanych a nie z naszej winy wypływających.

Stąd ten niezmiernie charakterystyczny dla całej szkoły Dmowskiego kompleks „szukania winowajców", stąd geneza wszystkich „fołksfrontów", stąd diaboliczne traktowanie kwestii żydowskiej, stąd wszystkie histerie „masońskie". To właśnie panikarskie „szukanie winowajców", to wychodzenie z negacji, straszenie ustawiczne widmem coraz to innego kominiarza, mobilizowanie ustawiczne sił przeciw komuś a nie ku czemuś, to jeden z najbardziej rozkładowych elementów dorobku szkoły Dmowskiego, to źródło nietwórczego pesymizmu a zarazem niezmiernie szkodliwy a jakże wygodny sposób na bezustanne „rozgrzeszanie się" z wszystkich „grzechów głównych" naszej bierności, lenistwa i zacofania. Słuszna w zasadzie intencja zwalczania wszelkich mafii w praktyce przyczynia się pod wpływem tego kompleksu do wytworzenia tak niezdrowej atmosfery, że najciemniejsze zwalczane siły zwielokrotnią w olbrzymim stopniu swe możliwości w atmosferze lęku przed nimi i wiary w ich moc niezwykłą. Przełamanie kompleksu, poszukiwanie winnych i oparcie procesów wychowawczych narodu o przezwyciężenie własnych słabości a nie o straszenie fołksfrontami to zadanie, które dla zdrowia i normalnego rozwoju narodu musi być dokonane.

Drugą ujemną cechą szkoły Romana Dmowskiego jest zupełne niedocenianie momentów socjalnych. Dalecy jesteśmy od materialistycznego pojmowania dziejów, dalecy jesteśmy od marksistowskich przestarzałych koncepcji, uzależniających cały bieg dziejów od procesów produkcji. Ale równocześnie nie sposób nie doceniać ogromnego znaczenia problemów socjalnych w dzisiejszych czasach, tak nabrzmiałych w jaskrawe dysproporcje krzywd i wyzysków. Zapoznanie tych spraw pro-

wadzić może do karygodnie błędnych wniosków, tak jak doprowadził Dmowskiego z jego prorosyjską orientacją gdy do ostatnich dni krwawego października nie wierzył w rewolucję rosyjską, która przekreśliła całą jego „dalekowzroczną“ konstrukcję.

Nowoczesny ruch państwowy musi być dzisiaj ruchem wielkich reform socjalnych, niestety zrozumienia i przemyślenia tych spraw nie dostrzegamy i dzisiaj wśród całej szkoły Dmowskiego, nie licząc oczywiście niepoważnych frazesów „radykalnych“ ONR-u.

Z zupełnego niedostrzegania momentów socjalnych, materialnych jako zasadniczego współczynnika procesów historycznych płynie przejaskrawiony idealizm historyczny, przypominający zarzucone idee XIX-go w. i przeradzający się w mistycyzm, Dmowski zrozumiał historię, jako zmaganie się sił psychicznych, stąd już o krok do przyznania prymatu momentom irracjonalnym, ślepym odruchom i wyabstrahowanym „misjom“ ponad świadomym kształtowaniem dziejów w oparciu o realne wartości moralne, a nie o mgliste mistycyzmy. Czysto literacka koncepcja misji dziejowej, wyniesiona przez mesjanizm i literaturę romantyczną dopiero w XIX wieku staje w rażącej sprzeczności z postulatem świadomego kierowania losów narodu w myśl odpowiedzialnie przyjętych założeń, wykreślonych geniuszem największych mężów stanu i dynamiką rozwojową narodu, zdeterminowanych częściowo warunkami geopolitycznymi państwa. Te wszystkie elementy nie mogą mieć nic wspólnego z mistyką irracjonalnych misji i przeznaczeń i nie mogą przede wszystkim ustąpić im swego pierwszeństwa. Zagmatwanie tych prostych prawd i przesłonięcie frazeologiczną mgłą pseudo-mesjanistyczną to jeden z najpoważniejszych zarzutów godzących w szkołę Dmowskiego.

Z dalszych, zupełnie już konkretnych zarzutów, wytknąć należy szkole Dmowskiego zupełną nieznajomość historycznej problematyki wschodniej. Szkoła ta o dużych zasługach w stawianiu niezmiernie ważnych problemów bałtyckich znacznie mniej uwagi zwraca na konieczność wielkich rozważań na miarę międzymorza bałtycko-czarnomorskiego. Problematyka zachodnia i problematyka wschodnia państwa polskiego nie stają z sobą w żadnej sprzeczności, lecz są innymi częściami tej samej całości, jaką jest konieczność nowego zorganizowania Europy Środkowej. Niedostrzeganie tego przez szkołę Dmowskiego zorientowaną jedynie na ekspansję zachodnio-północną, stwarza jednostronność i pociąga szkodliwe konsekwencje praktyczne, jak naprzykład zupełnie nie do przyjęcia stanowisko w sprawie ukraińskiej.

* * *

Oczywiście szkic ten daleki jest od wyczerpania tematu i szczegółowego zanalizowania wszystkich cech szkoły Dmowskiego. Niemniej staraliśmy się nakreślić pewne zasadnicze momenty, których przemyślenie może być ważne dla polskiej myśli politycznej“.

CZY ISTOTNIE KONSOLIDACJA W IMIĘ PRZESZŁOŚCI?

(zw). W nowym miesięczniku politycznym „Wielka Polska" czytamy w numerze 2-gim za rok 1939 w artykule W. Wasiutyńskiego:

„Po śmierci Dmowskiego pojawiła się tendencja, bardzo typowa dla psychiki polskiej, ...do pogodzenia obu wielkich przeciwników po śmierci, do złączenia ich we wspólnej tradycji. Zapewne w Panteonie narodowym znajdzie się dość miejsca dla nich obu. Przyszłym historykom ukażą się być może jako reprezentanci dwóch stron tego samego dążenia narodowego. Ale to jest możliwe tylko w płaszczyźnie historycznej, nie w płaszczyźnie politycznej. „Skonsolidowanie" Piłsudskiego z Dmowskim byłoby szczytem upadku myśli politycznej w Polsce, a nie jej podniesieniem na wyższy poziom. Nie należy zacieniać świadomości politycznej narodu. Ci dwaj ludzie nie mogli się pogodzić nie przez jakieś ambicje, o co posądzanie ich ubliża nie tylko ich pamięci ale i całemu narodowi, lecz dlatego, że ich plany polityczne były nie do pogodzenia inaczej jak w płaszczyźnie niedostępnego ludziom pełnego jasnowidzenia przyszłości. Można było być za jednym z nich przeciw drugiemu, można było ostatecznie być, zwłaszcza po odzyskaniu niepodległości, przeciw obu, ale nie można było być równocześnie za oboma.

„Chcieć dziś jednoczyć Piłsudczyków i Dmowszczyków w imię wspólnego kultu dwóch tych wielkich Polaków, toby znaczyło jednoczyć ludzi w imię zaprzeczania wszelkiego sensu w polityce w ogóle. Nawet z punktu widzenia historycznego byłoby to coś równie dziwnego, a na większą jeszcze skalę, niż łączenie we wspólnym kulcie Księcia Józefa i Czartoryskiego lub Ossolińskiego i Wiśniowieckiego. To, że Piłsudczycy rozbudowują wybrzeże morskie a Dmowszczycy szerzą kult armii nie jest żadnym przejawem konsolidacji, lecz najnormalniejszym w świecie objawem życia narodu przy zdrowych zmysłach. Przed Polakami w roku 1914 stały dwie drogi do niepodległości a aż do roku 1921 dwie drogi urządzenia Państwa Polskiego. Ludzie wtedy musieli wybierać, a ponieważ żadna z tych dróg do niepodległości nie zakończyła się klęską, więc nikt z tych ludzi do końca życia nie uzna, że jego droga była gorsza. Pokolenie Niepodległości pozostanie do końca podzielone w stosunku do przeszłości na dwie drogi i na to niema rady. Konsolidacja w imię przeszłości jest w Polsce niemożliwa i bezsensowna.

„Jedynie celowe jest organizowanie ludzi w imię wspólnej przyszłości, w imię wspólnego celu. Na szczęście droga do Wielkiej Polski rysuje się tylko jedna, nie dwie. Droga poprzez Polskę zbrojną, niezależną od zagranicznych konstelacyj politycznych, Polskę uwolnioną od Żydów, jednolitą narodowościowo, Polskę o wyraźnym, katolickim typie cywilizacyjnym. W imię tej drogi trzeba ludzi jednoczyć, nie w imię jakiejkolwiek, choćby chlubnej, przeszłości".

Tyle p. Wasiutyński. Sądzimy, że niema racji najpierw jako historyk (bo jest historykiem prawa z wykształcenia). W przedstawieniu historycznym Piłsudski i Dmowski będą musieli być obrazowani tak, jak rzecz wyglądała w rzeczywistości. Wszelkie historyczne „konsolidowanie“ Piłsudskiego z Dmowskim byłoby głupstwem, ponieważ nie było rzeczywistością historyczną. Chodzi natomiast o zagadnienie wybitnie polityczne.

Widzimy bowiem, że dwa wielkie odłamy narodu wywodzą swą genealogię polityczną, bądź z jednej, bądź z drugiej z tych postaci. Gdy tedy mówi się o konsolidacji musi się sobie zadać pytanie czy dziś istnieje konieczność antytezy założeń na których opierali swe dążenia Piłsudski i Dmowski. Jeżeli zaś ludzie rozumieją, że to co było rzucane jako hasło i postulat przez jedną stronę, przez drugą od szeregu lat jest realizowane, jeżeli zobaczą, że ich genealogia polityczna nie musi ich wieść w nieustannie odmiennym kierunku, jeżeli wreszcie znajdą się na jednej drodze — to proces przygotowawczy, wskazywanie, że różne drogi przeszłości dziś schodzą się w jedną, należy uznać za celowy politycznie, uczciwy w stosunku do narodu i jego przyszłości.

Jest to proces natury niezmiernie delikatnej, wymagający ogromnego taktu i stałego działania pod kątem widzenia dobra narodu w teraźniejszości i w przyszłości. Tylko też przy pomocy takiego działania można będzie przywołać do stanowczego porządku różne ciemne siły, które chcą utrudniać zjednoczenie.

Budujemy Polskę nową, Polskę opartą o armię i jej Wodza Marszałka Śmigłego Rydza. Do współpracy w budowie jej chcemy wciągnąć wszystkich — poza tymi, których my sami przy tej współpracy oglądać nie chcielibyśmy. Ale skoro schodzą się ludzie z różnych stron muszą zdać sobie sprawę z drogi, która z dawnego szlaku prowadzi na nowy.

ECHA „BIBLIOTEKI AWANGARDY“

P. t. „Wykład prawd zasadniczych“ p. Witold Ipohorski-Lenkiewicz poświęca w „Jutrze Polski“, n-rze 9 z 1939 r. następujące uwagi tomikowi „Pełnia racji ideowej podstawą zjednoczenia“:

Gdy brałem do ręki ostatnią książkę prof. Zygmunta Wojciechowskiego, gdy wertowałem pobieżnie jej stronice i czytałem tytuły rozdziałów — chciałem ograniczyć się do skreślenia na jej marginesie kilku uwag natury ogólnej. Prof. Wojciechowski jest bowiem kierownikiem prac ideologicznych Związku Młodej Polski; jego poglądy nabierają więc cech pewnego symbolu, jego tezy dają możność zorientowania się, w jakim kierunku odbywa się ewolucja ideowa poważnego odłamu młodzieży polskiej.

Prof. Wojciechowski jest zarazem członkiem grupy „Awangardy" — jednej z nielicznych grup w Polsce, posiadających odwagę samodzielnego myślenia. Grupa ta, wywodząc się ze szkoły ideowej ś. p. Romana Dmowskiego, wyznając stale i konsekwentnie zasady Nacjonalizmu — potrafiła jednak wyłamać się ze sztywnych ram swojego stronnictwa z chwilą stwierdzenia, że wyznawane przez nich zasady realizowane są przez ludzi, których wąska doktryna grupowa kazała uważać dotąd — za wrogów.

Z okoliczności tych wypływa silna pokusa do potraktowania książki prof. Wojciechowskiego jako symbolu, do skreślenia na jej marginesie krótkiego zarysu prądów, nurtujących młodsze pokolenie polskie, do retrospektywnego rzutu oka na poszczególne fazy, przez które przechodziła nieszczęsna „polityka młodzieżowa" w Polsce. Trzeba bowiem stwierdzić otwarcie, że mało jest w Polsce dziedzin, tak bogatych w potknięcia się, załamania i ujemne wyniki doświadczeń, jak właśnie dziedzina owej „polityki". Wystarczy przypomnieć dzieje fatalnego eksperymentu Legionu Młodych, wystarczy przypomnieć zatrważające dewiacje „Kuźni Młodych" lub innych pokrewnych zespołów, aby uzmysłowić sobie gmatwaninę tych bezdroży ideologicznych, po których błąkała się myśl „nadziei i przyszłości Narodu".

Cóż dopiero mówić o fermentach i dewiacjach, mających miejsce po przeciwnej stronie barykady! Długie stronice można byłoby zająć opisem wypadków, gdy działalność podjęta w imię „ideologii narodowej" doprowadzała w praktyce do niepoczytalnych i anarchicznych wystąpień, godzących bezpośrednio w najwyższe dobro Narodu — Państwo.

I dlatego też poglądy wyznawane dzisiaj przez Związek Młodej Polski winny być oceniane nie tylko z punktu widzenia swojej wartości absolutnej, lecz również w zestawieniu z poprzedzającym je chronologicznie łańcuchem prób i doświadczeń. Gdybyśmy więc doszli np. do wniosku, że poglądy te, aczkolwiek słuszne, są jednocześnie bardzo proste i zrozumiałe, że stanowią one odbicie tych potrzeb, które życie stawia wychowaniu młodych pokoleń, że stanowią tylko wyraz trzeźwej i obiektywnej oceny rzeczywistości, — to trzeba pamiętać zarazem, że owe „proste prawdy" jeszcze stosunkowo niedawno bynajmniej nie były uważane za proste.

Trzeba pamiętać, że jeszcze niedawno myśl szeregu „wychowawców" i „ideologów" błąkała się na manowcach, lub w ślepych zaułkach, nie mogąc trafić na prostą i wyraźną ścieżkę.

Jeżeli zaś okazało się, że wyjście z labiryntu ideologicznego jest znacznie prostsze, niż to przypuszczano pierwotnie, jeżeli okazało się, że nie trzeba wspinać się po oślizgłych i stromych urwiskach, lecz trzeba tylko rozejrzeć się bacznie, by ujrzeć szeroki i jasny gościniec

— to jest tylko wynikiem tej starej i mądrej zasady, że „wszystko wielkie jest proste".

Z tego też punktu widzenia należy oceniać książkę prof. Wojciechowskiego.



Pokusę, o której wspomniałem wyżej, oddaliłem jednak od siebie. A stało się to w miarę zagłębiania się w „Pełnię racji ideowej". Książka prof. Wojciechowskiego zasługuje bowiem na coś lepszego, niż na marginesowe lub symboliczne potraktowanie. Jej własna wartość jest tego rodzaju, że zmusza nieodparcie do możliwie szczegółowego omówienia zawartych w niej tez i sformułowań z pozostawieniem na marginesie wszelkich okoliczności ubocznych.

Nie wpadniemy chyba w przesadę stwierdzając, że jest to jeden z najbardziej wszechstronnych i jasnych wykładów prawd ideologicznych, jakie ukazały się w ostatnich latach w Polsce. Na przestrzeni dziesięciu długich rozdziałów autor punkt po punkcie rozwija swoje poglądy, dając w wyniku wykład zwartego i konsekwentnego światopoglądu politycznego. Jak szerokim jest zakres tego wykładu świadczyć może sama rozpiętość poruszanych tematów: od „nowej demokracji czyli państwa narodowego", do „zagadnień polityki szkolnej"; od „zasad polityki współczesnej Polski" aż do „kierunku na Poznań", i „dziesięciolecia Awangardy".

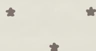
Prof. Wojciechowski posiada pozatem swoją specyficzną metodę pisania, dzięki której pamięta się stale, że pisze to nie tylko polityk, lecz również — uczony. Wywody jego, aczkolwiek zmierzające do pewnych konkretnych celów politycznych, spoczywają na solidnej podmurówce wiedzy historycznej.

Bardzo charakterystyczne jest np. ujęcie przez niego wzajemnego stosunku Narodu i Państwa. W swoim czasie, podczas sławetnych bojów pomiędzy ideologią „narodową" a „państwową", dyskutowane było zaciekle zagadnienie: co jest ważniejsze — Naród, czy Państwo, kto kogo rodzi oraz co „było na początku?".

Zbyteczne jest dodawać, że zacietrzewiony fanatyzm szedł tu w parze ze zwyczajną ignorancją i rażącymi brakami w elementarnym wykształceniu historyczno-socjologicznym. „Państwowi marxiści" z Legionu Młodych dowodzili więc z namaszczeniem, że jedynie ważnym jest Państwo, że ono „było na początku" i że Nacjonalizm jest przeżytkiem reakcji, obliczonym na otumanienie mas pracujących. Bojowi narodowcy dowodzili znowuż z niemniejszym przekonaniem, że ponieważ Naród istniał wcześniej niż Państwo, ponieważ „Państwo zostało stworzone przez Naród" — a więc powinien on posiadać w Państwie stanowisko dominujące.

Prof. Wojciechowski podchodzi do zagadnienia inaczej. Będąc konsekwentnym nacjonalistą, walcząc o przepojenie Państwa treścią narodową — stwierdza on jednak, zgodnie z wiedzą historyczną, że czynnikiem tworzenia się świadomości była organizacja państwowa czyli dynastia, że naród jest „zjawiskiem w stosunku do organizacji państwowej pochodnym“, oraz, że jeśli chodzi o stosunki polskie „organizacja i hierarchia kościelna były w ścisłym związku z organizacją państwową i razem z nią były współczynnikami tworzenia się narodowości“.

Te fakty niesporne nie doprowadzają jednak autora do płytkiego (względnie bardzo celowego i bardzo przebiegłego!) negowania roli Narodu w Państwie i nie przeszkadzają mu w postawieniu mocnej i zdecydowanej tezy: „Pozbawić dziś ustrój państwowy pierwiastka narodowego — to znaczy wyłączyć motor z wozu dziejowego Polski“.



Wspomnieliśmy wyżej, że poglądy prof. Wojciechowskiego (a więc i Związku Młodej Polski) winny być oceniane na tle dotychczasowych prób i ujemnych doświadczeń. Dowodów słuszności tego twierdzenia nie trzeba zbyt daleko szukać. Omawiając, np. zagadnienie mniejszości, prof. Wojciechowski pisze: „Mylnym jest wyobrażenie, jakoby wypowiedzenie zasady narodowej osłabić mogło stanowisko nasze wobec mniejszości narodowych... Naród polski, uważając się za właściciela i gospodarza swego państwa... nie chce stawiać mniejszości (słowiańskich — przyp. autora) w gorszej sytuacji prawno-politycznej, ale jest też przekonany, że równość podległości mniejszości trwale z Polską nie zwiąże. Czynnikiem asymilacyjnym będzie w przyszłości, podobnie jak i w przeszłości mocna grupa narodowa i polska, jej dynamika, jej ideologia, jej program społeczny i polityczny“.

Zdawałoby się, że słowa te nie zawierają żadnego szczególnego momentu rewelacji. Zdawałoby się, że są one odbiciem pewnej prawdy niespornej, jasnej dla każdego wnikliwego obserwatora. Ażeby jednak ocenić w całej pełni wagę tych słów, trzeba zestawić je z tym wszystkim, co ostatnimi laty mówiło się (i mówi się dotąd!) w sprawie mniejszości. Trzeba zestawić to z przykładami tępienia „antypaństwowego“ nacjonalizmu polskiego na kresach, ze smutnej pamięci eksperymentami wołyńskimi, ze skutkami stosowania „ideologii państwowej“ w Małopolsce Wschodniej. Trzeba przypomnieć sobie niedawne wystąpienie stołecznej „Polityki“ (artykuł prof. Wysloucha pt. „Związać obywatela z państwem‘), poświęcone — ni mniej ni więcej — tylko montowaniu „Piemontu białoruskiego“! Dopiero na tle tych bałamuctw,

branych jednakże czasami na serio, zarysowuje się w całej pełni istotne znaczenie pracy prof. Wojciechowskiego.



Nie mamy niestety, możliwości przeprowadzenia szczegółowej analizy „Pełni racji ideowej“. Uważamy zresztą, że nawet najbardziej wyczerpujące streszczenie nie zastąpi bezpośredniej lektury tej książki. Stwierdzamy więc tylko raz jeszcze, że dziełem tym została wypełniona poważna luka, istniejąca w naszym piśmiennictwie politycznym. Chaos ideowy, panujący do niedawna w naszym życiu politycznym, nie ustąpił jeszcze całkowicie i wymaga nieustannych wysiłków nad krystalizacją prawd zasadniczych. Prof. Wojciechowski słusznie zaznacza, że „do tej chwili nie wydaje się być bez reszty wyjaśniona zasada ideowa. na której nowy ustrój ma się w Polsce rozwijać“. Trzeba więc cierpliwie, krok za krokiem, nie zrażając się żadnymi przeciwnościami, tłumaczyć i precyzować rzeczy najbardziej zasadnicze, bez rozumienia których nie jest możliwą świadoma działalność społeczna.

Wykład prawd zasadniczych — za jaki uważamy pracę prof. Wojciechowskiego — rolę tę spełnia znakomicie. „Pełnia racji ideowej“ znaleźć się winna na biurku każdego polityka i każdego czynnego działacza społecznego.

WALKA O NARODOWE WYCHOWANIE

Pod tym tytułem kreśli w „Dzienniku Poznańskim“ z 9. II. 1939 r. red. A. Klafkowski następujące uwagi:

„Od długiego czasu powtarzamy z uporem, że najważniejszą ze spraw dojrzewających do natychmiastowego radykalnego załatwienia jest w Polsce sprawa ideowego wychowania młodzieży. Lata mijają niepostrzeżenie, chyłkiem, jak złodziej unoszący cenny skarb ze źle strzeżonego domu, a wychowanie młodego pokolenia w naszym Państwie znajduje się bezustannie w sytuacji — takiego właśnie skarbu. Zagadnienie to jest naszym czytelnikom dostatecznie znane, jak również znany jest nasz bardzo a bardzo krytyczny stosunek do ministrów oświaty...

Dziennikarz spełnia swoją rolę nie wtedy, gdy pisze sążniste programy ssąc przy tym — jak to często bywa — brudne od pracy redakcyjnej palce. Rzeczą dziennikarza jest w przeważnej mierze dotrzymywanie kroku temu, co w społeczeństwie nurtuje. Jeżeli więc dzisiaj zabieramy głos w sposób tak stanowczy w sprawie ideowego wychowania młodego pokolenia polskiego, to opieramy się nie tylko na własnych spostrzeżeniach, ale również na licznych publikacjach.

Zacznijmy od publikacji profesora Uniwersytetu Poznańskiego dr Zygmunta Wojciechowskiego: „Pełnia racji ideowej podstawą zjednoczenia" (Biblioteka i nakładem „Awangardy" — skład główny Tetzlaw i Górski w Poznaniu). Jedna z rozpraw w tej książce, opublikowana przez prof. Wojciechowskiego już przed dwoma laty, nosi tytuł: Z zagadnień polityki szkolnej. W tej rozprawie znajdujemy niezwykle prosto i bardzo dobitnie sformułowane żądania dotyczące ideowego kierunku wychowania. Musi ono być narodowe, przy całym respektowaniu praw Kościoła Katolickiego i rodziny. Prof. Wojciechowski słusznie podkreśla, że jeżeli w konstytucji kwietniowej nie sformułowano w słowach zasady narodowej, to tylko z tej przyczyny, że bano się by na tej drodze nie odsunąć od polskości niepolskich jeszcze mniejszości narodowych. Dalej czytamy, że postulatem narodowym jest wcielanie wszystkiego co było wzlotem polskiego mózgu i polskiego serca do skarbca świadomości narodowej. W lapidarnym skrócie chodzi o to — żeby wyrwać jedno zdanie z całości — że wizją wychowawczą musi być wielkość Polski, że nauczanie szkolne musi być oparte na pierwiastkach emocjonalnych, które umożliwią skojarzenie w młodych mózgach polskich postaci Józefa Piłsudskiego z Romanem Dmowskim. Pęd ku oparciu Polski o zasadę narodową jest w naszym Państwie w młodych pokoleniach tak ogromny — pisze prof. Wojciechowski — że Państwo jeżeli nie ujmie go w swe ręce, może stanąć poza jego nurtem, a zarazem pozbawić się dyspozycji sumą energii, narastających z dnia na dzień w Polsce. Od siebie możemy do tego ostrego spostrzeżenia dodać, że na silny nurt musi być dobry wioślarz...

Poglądy prof. Wojciechowskiego odnajdujemy również w zasadniczym artykule red. Janusza Makowskiego w „Awangardzie". Zwracaliśmy już przed kilku tygodniami uwagę na ten artykuł oraz na tezy, sformułowane w jego zakończeniu. P. Makowski nie odchyla się ani na krok od tych wytycznych. Z dużą precyzją dodaje on jednak kilka zdań dla tych, którzy tak bardzo oglądają się zawsze na mniejszości w Polsce. O ile prof. Wojciechowski rzuca zdanie, że idea jest jedna i nie cierpi innej obok siebie, to p. Makowski dorzuca, że wszelka propaganda innych nacjonalizmów poza polskim, jest w środowiskach szkolnych niedopuszczalna. Asymilacja narodowa polska powinna być celem w środowiskach o nieustalonej przynależności narodowej ludności, natomiast w środowiskach, gdzie ta odrębność jest już ustalona, środkiem wychowania musi być asymilacja państwowa polska. W rozprawie prof. Wojciechowskiego natomiast znajdujemy zdanie, zasługujące na baczną uwagę. Brzmi ono dosłownie:

„Jeżeli ze względu na mniejszości nasze na Kresach wschodnich, tak ostro zarysowany program wychowania światopoglądowego mógłby budzić wątpliwości, to w każdym razie należy go realizo-

wać w Polsce środkowej i zachodniej, układając dla pewnych typów szkół Polski wschodniej odrębne podręczniki. Nie ma bowiem żadnego powodu, by względy polityki mniejszościowej mogły decydować o zasadach nauczania i wychowania w całej Polsce".

Oczywiście, ale z jednym zastrzeżeniem — że powoli takim systemem wychowawczym ogarniemy całą Polskę w obecnych jej granicach. To dopowiedzenie jest zapewne zgodne z intencją autora przytoczonych zdań.

Przejdźmy do innych publikacji z tej dziedziny. Grupa „Polityki" w swej wielokrotnie omawianej przez nas broszurce programowej „Polska idea imperialna" stwierdza dobitnie, że odpowiednie wychowanie szerokich mas ludności jest zadaniem przerastającym swym znaczeniem wszystkie inne problemy państwowe. Domagamy się, ażeby szkoła polska była szkołą narodową i katolicką — stawia kategoryczne żądanie grupa „Polityki". W dalszym ciągu wysuwa ona szereg konkretnych wskazań, dotyczących reformy szkolnictwa.

Zobaczymy, czy grupa narodowo-radykalna chce czego innego w dziedzinie ideowego wychowania młodego pokolenia polskiego? Ależ nie! W pierwszym numerze nowego miesięcznika narodowo-radykalnego „Wielka Polska" czytamy w napisanym bez retuszu artykule p. Witolda Staniszkisa takie zdania:

...Polska czeka na żywe dzieło, na człowieka. Powstanie typ Polaka na granicy pojęć rycerza i żołnierza-obywatela, łączących wiarę z wolą i zdolnością do czynu, honor z duchem walki...

...Przywódca wychowuje całym swoim postępowaniem. Styl i honor przodowników-przywódców będzie odczuty nie przez czyny i odruchy, nawet drobne, które wzrastają do wielkiego znaczenia właśnie dzięki swej szczerości i bezpośredniości...

...Zasadniczym zadaniem wychowania jest postawienie na czele grup najlepszych kierowników...

Te zdania są wyjęte z narodowo-radykalnego miesięcznika „Wielka Polska", nawiązującego do tradycji oraz ideologii Obozu Wielkiej Polski.

Czy może mało tych głosów? Służymy jeszcze jedną publikacją, a mianowicie ankietą, przeprowadzoną w organizacjach: Katolickim Stowarzyszeniu Młodzieży Męskiej i tejże organizacji żeńskiej. Wyniki tej ankiety zebrane zostały w książce pt. „Wieś o sobie", wydanej z urzędowych zasiłków. Ten szczegół jest ważny ze względu na to, że część dotycząca szkolnictwa oraz wychowania ideowego — opracowana w tej książce z wielką wytrawnością, przez red. Stanisława Bardasza — jest jednym wielkim aktem oskarżenia. Czytamy więc w tej części (str. 120 — odsyłacz dla cenzora), że „wszędzie uważają nauczy-

ciela za „szpicla“, wroga wsi... Jeżeli chodzi w tym wypadku o wybór, to wolą „policjanta“. A więc dochodzi już do tego, że ta część naszego narodu, która siedzi na roli i jest przecież czystym źródłem krwi polskiej, woli policjanta — wykonawcę władz administracji, niż nauczyciela — typowego przedstawiciela, tak powinno być, ideologii narodowej, rzeźbiarza dusz młodego pokolenia polskiego.

Z tego pobieżnego zestawienia wynika, że opinia generacji polskiej, która dochodzi do współrządów w naszym Państwie, jasno sobie zdaje sprawę z tego, czego chce dokonać w dziedzinie ideowego wychowania młodych pokoleń polskich. Kierunek gruntownej reformy jest wytknięty, cel zarysowany bardzo wyraźnie, tylko czekać, aż ta lawina zacznie się toczyć.

Pozwalamy sobie wyrazić przekonanie, że omówione w tym artykule publikacje nie przeminą bez echa.

NAJBLIŻSZY ETAP.

Pod powyższym tytułem pisze w „Dzienniku Poznańskim“ z 28. II. 1939 Z. Wojciechowski:

„Jakkolwiek program życia narodowego na bliższą i dalszą przyszłość musi być bardzo rozległy, to jednak realizacja programu nie może dokonywać się odrazu w stosunku do jego całości, lecz przebiegać musi etapami, których kolejność zaznacza z jednej strony ich ważność, z drugiej zaś zrozumienie tej ważności przez społeczeństwo i pełne uświadomienie w tym kierunku.

Jeżeli spojrzymy na czasy niedawno minione, zobaczymy, że aczkolwiek rozległy był program narodowy, to jednak realizacja jego kolejno skupiać musiała się na poszczególnych punktach. I tak przed odzyskaniem niepodległości zagadnieniem najważniejszym był powrót narodu do bytu niepodległego. Wszystko temu musiało się podporządkować. Wiadomo, że przed odzyskaniem niepodległości nie brakło głosów, niekiedy sprzecznych, na temat urządzenia przyszłego państwa, ale nie brakło też trafnych głosów, że by państwo móc urządzić, by nad tym móc dysputować, potrzeba przed tym je mieć. Po odzyskaniu niepodległości zagadnieniem, które stanęło na porządku dziennym, była przede wszystkim organizacja siły zbrojnej i budowa władzy państwowej. Nie sposób nie zauważyć na tym miejscu, że naród wyzyskał wszystkie bolesne nauki wyniesione z przeszłości, ile że w przeszłości naszej, a przynajmniej w ostatnich wiekach, te właśnie dziedziny bytu narodowego mieliśmy w największym zaniedbaniu.

Zarówno organizacja armii, jak też i budowa nowoczesnej silnej organizacji państwowej związały się nierozłącznie z osobą i działalnością

Józefa Piłsudskiego. Ale jakkolwiek wielki i doniosły był to etap w dziejach wewnętrznych państwa polskiego, był to tylko jeden etap w tworzeniu się nowoczesnego państwa polskiego, etap, po którym musi nastąpić dalszy. I niewątpliwie. gdyby Opatrzność pozwoliła była Piłsudskiemu na dłuższy byt doczesny, zgasły Marszałek byłby realizatorem tych dalszych istotnych punktów programu narodowego odrodzonego państwa.

Gdy mamy dziś mocną armię, gdy posiadamy zrąb organizacji państwowej, wszystko musi obecnie zwrócić się ku skrzepnięciu narodu na zdrowych podstawach bytu politycznego i społecznego. Nadchodzi etap, który możnaby nazwać pełnym związaniem narodu z jego państwem. Z jednej strony kształtuje się powszechne i całkowite przekonanie, że władza państwowa ma swe źródło i swój tytuł do rządzenia w duszy narodowej, pojętej, jako jedność psychiczna pokoleń po przez wieki, z drugiej świadomość, że tak ważkiego narzędzia, jakim jest organizacja państwowa. użyć należy dla wszechstronnego wzmocnienia i rozwoju narodowego trzonu Państwa Polskiego. Jest powszechnym przekonanie, że naród i ogół obywateli to nie to samo, że Państwo nie może służyć rozwijaniu tego administracyjnie pojętego ogółu obywateli, lecz przede wszystkim i w głównej mierze trzonu narodowego Państwa Polskiego.

Tak sprawę stawiając, trzeba stwierdzić, że to czemu służyć ma państwo nie może być pojęte jako wypadkowa interesów ogółu obywateli, jako wypadkowa czy to interesów grup narodowościowych, czy grup społecznych, lecz, że państwo musi pogłębiać i rozwijać siłę Narodu Polskiego. Dotyczy to obronności naszych Kresów Wschodnich, a zwłaszcza południowo-wschodnich, gdzie tylko silny i dynamiczny żywioł polski może stanowić oparcie dla Państwa Polskiego, dotyczy to także wewnętrznych zagadnień społecznych i gospodarczych. Państwo musi współdziałać w opanowywaniu przez żywioł polski miast i miasteczek dziś nie-polskich, państwo nie może w polityce społecznej dawać posłuchu żadnym doktrynom radykalnym, lecz politykę tę musi kierować pod kątem widzenia ogólnie pojętego interesu narodowego.

Gdy tak sprawę stawiamy, musimy zastanowić się nad materiałem ludzkim, którym przyjdzie wspomniany program realizować. Mówiąc o tym, nie sposób nie skupić uwagi na ziemiach środkowej i zachodniej Polski, a zwłaszcza zachodniej. Wielokrotnie można było obserwować, że politycy, przyjeżdżający do Poznania, czy Torunia, czy Gdyni, mówili innym językiem niż ten, który słyszeć się dawało chociażby w Warszawie. Przyczyna tego była ta, że na ziemiach zachodnich mieli do czynienia ze społeczeństwem polskim i nie byli zmuszeni do formułowania jakiejś wypadkowej, która byłaby strawna dla różnych grup i dążeń odśrodkowych. Otóż nadchodzi czas, w którym ten ton i ten język stać się musi tonem i językiem całej Polski. Ale w tych warunkach otwiera się nowy rozdział w historii naszych ziem zachodnich.

One, ich ludzie, będą w najbliższym czasie powołani do szerokiego apostolstwa i realizacji nowych zasad. Nadchodzi czas, kiedy punkt ciężkości Państwa Polskiego trzeba będzie oprzeć na ziemiach Polski środkowej i zachodniej i z kapitału ludzkiego tych ziem, czerpać coraz pełniejszą garścią materiał ludzki dla aparatu państwowego (w szerokim tego słowa znaczeniu).

Przewodnictwo ziem zachodnich w Polsce nie jest dla Wielkopolski pierwszyzną. Z Wielkopolski wszak wyszła pierwsza organizacja państwowa, Wielkopolska w wiekach czternastym i piętnastym dała wspaniały materiał ludzki dla administracji państwowej na ówczesnych ziemiach południowo-wschodnich. Później, jak gdyby stanęła w cieniu. W okresie zaborczym wyczerpała ją silnie walka z naporem germanizmu. Ale nadszedł czas ponownego najpoważniejszego zaznaczenia się Wielkopolski w życiu Państwa i Narodu Polskiego.

Nie będzie to proces łatwy. Z kilku przyczyn. Z jednej strony jesteśmy świadkami wciąż jeszcze trwającego rozbicia wewnętrznego, zupełnie niewspółmiernego do najpoważniejszych zagadnień, które stoją i z coraz większą natarczywością stawać będą przed narodem. Nasilenie tej walki wewnętrznej na ziemiach Wielkopolski bynajmniej nie ustaje. Nie mniej jednak chcemy być optymistami w tej sprawie. Myślą skłonni jesteśmy nawet przejść nad tym do porządku dziennego, nawet wybiec ku temu nieuchronnemu momentowi, kiedy to zjednoczenie stanie się faktem. Trochę tylko trzeba tu dobrej woli, większej powagi i taktu w działaniu politycznym. Ale jest jeszcze i druga sprawa. Jeśli chodzi o materiał ludzki, nie posiadamy go na ziemiach zachodnich w nadmiarze. Problemy takie, jak przeludnienie wsi, napór ludności wiejskiej do miast i miasteczek, w Wielkopolsce nie istnieje. Każdy znaczniejszy ubytek w zaludnieniu miejskim to u nas zarazem luka wytworzona w organizmie społeczno-narodowym. Wiadomo, jak niektóre groźne następstwa pociągnęła i pociąga emigracja poznańskiego żywiołu kupieckiego na wschód. Ale mimo tych piętrzących się przeszkód rzecz musi być zrobiona.

Musi być zrobiona przez ziemie zachodnie i z tej także racji, że posiadają one typ Polaka najbardziej zbliżony do typu prawdziwie historycznego. Polak żyjący nadmiernie życiem emocjonalnym, to bynajmniej nie stary typ Polaka historycznego, to wytwór raczej stosunków późniejszych, wpływów wschodnich, przeżyć w okresie zaborów. Polak historyczny, Polak z końca epoki piastowskiej i prawdziwie złotego wieku polskiego, to jest wieku piętnastego, to Polak, w którym była harmonia uczucia, myśli i woli. Dość przytoczyć Długosza, by zorientować się, z jakim ogromnym zrozumieniem, z jakim zdawaniem sobie sprawy z powagi sytuacji, przedsiębrano wojnę z Krzyżakami i przygotowywano starcie pod Grunwaldem. To nie było żadne „hurra“,

ani odruch patriotyczny, tylko decyzja oparta na harmonii wspomnianych trzech czynników psychicznych. Elementy te są i będą w czasach dzisiejszych i najbliższych bardzo potrzebne. Stąd też weźmie swój początek zaznaczona już rola ziem zachodnich.

Ogólnie za tym mówić musimy w nadchodzących miesiącach i latach, o kierunku na Poznań. „Głupia Polska bez Poznania" mawiano w czasach Królestwa Kongresowego. Mądrą będzie dzisiejsza, obejmująca Poznań i o Poznań oparta.

CZY CAŁE ŻYCIE POLSKI JEST OPLĄTANE KONSPIRACJĄ?

(zw). Na łamach tygodnika „Prosto z Mostu" p. Adam Doboszyński w jednym z artykułów z cyklu pt. „Konspiracje w życiu polskim" (w numerze z 19. III. 1939) występuje z twierdzeniem, że „po staremu nie ma u nas organizacji ideowej bez podszewki konspiracyjnej". „Pro domo sua" pragniemy krótko zauważyć, że grupa „Awangardy" (której wykładnikami są: organizacja „Ruch Narodowo-Państwowy" i miesięcznik „Awangarda Państwa Narodowego") jest zasadniczo przeciwna metodom konspiracyjnym w pracy politycznej i prowadzi pracę zupełnie jawną „bez podszewki konspiracyjnej". Uważamy metodę konspiracyjną za sprzeczną z ideą powszechnego państwa narodowego, za przeżytek sposobów organizowania się w czasach niewoli, za przeszkodę w wyprowadzeniu Polski na jasną drogę rozwoju. Sprawa została postawiona w ten sposób już w jednym z pierwszych tomików naszej „Biblioteki Awangardy", w książce R. Piestrzyńskiego pt. „Naród w państwie" (por. str. 177—8).

Z ODDZIAŁU POZNAŃSKO-POMORSKIEGO KLUBU 11 LISTOPADA

1. Oddział w Poznaniu

Na zebraniu w dniu 17 stycznia referat pt. „Gdańsk“ wygłosił red. Tadeusz Sypniewski. Po odczycie wywiązała się ożywiona dyskusja.

Na zebraniu w dniu 25 lutego na temat „Obecna faza procesów rewindykacyjnych na Wołyniu“ mówił por. B. Podhorski. Zebraniu przewodniczył dyr. Wojtkowski.

Na zebraniu w dniu 11 marca red. R. Piestrzyński przedstawił pogląd na „Aktualne zagadnienia polskiej polityki zagranicznej“. Dyskusja była bardzo ożywiona, frekwencja liczna.

2. Pododdział w Toruniu.

Na zebraniu w dniu 26 lutego na temat „Obecna faza procesów rewindykacyjnych na Wołyniu“ mówił por. B. Podhorski. Przewodniczył mg. W. Jaroszewski z Tczewa.

3. Pododdział Morski

Odbyły się w Tczewie i Gdyni dwie konferencje przygotowawcze mające na celu utworzenie osobnego Pododdziału Morskiego z siedzibą w Gdańsku, obejmującego członków zamieszkałych w Gdańsku, Gdyni i Tczewie.

PRENUMERATA: roczna zł 5.—, półroczna zł 2,50. Cena tego numeru zł 1,00
OGŁOSZENIA: cała str. zł 100.—, 1/2 str. 60.—, 1/4 str. zł 35 —, 1/8 str. zł 20—
Adres Redakcji i Administracji: Poznań ul. Spokojna 10. II, m. 15.

Redaktor: Zygmunt Wojciechowski, Poznań.
Czcionkami Drukarni Uniwersytetu Poznańskiego pod zarządem Józefa Winiewicza.

„Biblioteka Awangardy"

t. I. *JERZY DROBNIK:*
Przesilenie współczesnej polityki,
Poznań, 1929, str. 172, cena **3**,— zł.

t. II. *RYSZARD PIESTRZYŃSKI:*
Naród w państwie,
Poznań, 1934, str. 186, cena **3**,— zł.

t. III. *JERZY DROBNIK:*
W ogniu przemian,
Poznań, 1934, str. 140, cena **3**,— zł.

t, IV. *ZYGMUNT WOJCIECHOWSKI:*
Myśli o polityce i ustroju narodowym,
seria pierwsza Poznań, 1935, str. 160, cena **3**,— zł
(wyczerpane).

t. V. *RYSZARD PIESTRZYŃSKI:*
W nowym ustroju,
Poznań, 1935, str. 152, cena **3**,— zł.

t. VI. *TADEUSZ LEHR-SPŁAWIŃSKI:*
Język polski jako zwierciadło kultury narodu,
(wyczerpane) Poznań, 1935, str. 56, cena **1,20** zł.

t. VII. *JERZY DROBNIK:*
Przed startem,
Poznań, 1937, str 163, cena **3,50** zł.

t. VIII. *ZYGMUNT WOJCIECHOWSKI:*
Myśli o polityce i ustroju narodowym,
seria druga Poznań, 1937, str. 163, cena **3,50** zł.

t. IX. *KLAUDIUSZ HRABYK:*
Ideologia „Przeglądu Wszechpolskiego" (1895-1905)
Poznań, 1937, str. 182, cena **5**,— zł.